

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10

**Adres:** Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

**Administracja** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę** przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**T R E S Ć:** *Polityka:* Dojrzewanie przełomu. — Przed i po 1-ym października, II, p. K. R. Żywickiego. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Bezpłatne bilety, nowela, p. Lars Dillinga (dokończenie). — *Życie społeczne:* Z Austrii, p. S. — O Kulparkowie słów parę, p. Beta. — *Badania naukowe:* Powstanie światła i czas geologiczny, p. W. N. — Mózg a moralność, p. L. — *Literatura i sztuka:* Literatura francuska, p. Leona Winlarskiego. — Śród muz., p. Cezarego Jellente. — *Fejleton:* Liberum veto, p. Posła Prawdy. — Zdala, p. Z. Atanazego. — O prawdę, p. S. K. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

### POLITYKA.

#### DOJRZEWANIE PRZEŁOMU.

Położenie polityczne w Portugalii przybiera charakter niebezpieczny dla dynastji panującej. Żywioł republikański wylął się tam oddawna, ale dopiero pod wpływem tryumfu pokrewnych mu dążeń we Francji wystąpił do walki otwarcie i śmiało.

Na słaby i wieloma przyczynami potargany stosunek króla do narodu padło brutalnie rzucone przez lorda Salisburego ultimatum Anglii w zatargu o posiadłości w Afryce. Dopóki naród widział tylko gwałt zewnętrzny, nie oskarżał monarchy, który wraz z nim stał się ofiarą cudzej przemocy. Ale obecnie parlament ma potwierdzić układ zawarty z Anglią, występuje więc jako strona przeciw rządowi. Z tego położenia nie omieszkali skorzystać republikanie. Przeniknęli oni swymi wpływami we wszystkie warstwy społeczeństwa, zawładnęli prasą i opinią, stali się panami pola walki tem bardziej, że inne stronnictwa są zdyskredytowane i że żadne z nich nie ma odwagi złożyć ze swoich przedstawicieli gabinetu ministeryalnego, któryby przed parlamentem bronił układu z Anglią. Ponieważ armia bądź przeszła do obozu republikańskiego, bądź podziela oburzenie narodu w sprawie afrykańskiej, tron Karlosa przeto opiera się tylko na siłach policyi w większych miastach.

W prasie europejskiej tu i owdzie rozwinął się język obelgi i potwarzy, ale nawet znając go z najwściekleszych i najbardziej rozpasanych wybuchów dziennikarstwa francuskiego, niepodobna wyobrazić sobie, jakim błotem słów obrzucani są codziennie przedstawiciele rządu portugalskiego. Słownik Zoli jest pod tym względem bogaty, ale nie dorównywa tym rymostokom, którymi płynie zniewaga po czasopismach Lizbony lub Oporty.

Rozkiełznane z wszelkich wędzideł języki krzyczą, grożą, lżą, kłamią, w tej samej ślinie rozpuszczają uczucia republikańskie i słowa najbezwstydniejszej potwarzy. Cała ta piekielna wrzawa podnieca najspokojniejszych, a optymistom odbiera wszelką nadzieję zgaszenia ognia. Dodać również należy, że do niego obficie dolewają oliwy francuzi zasiłkami pieniężnymi. Chcą oni przy nim upiec dwie pieczenie: wzmocnić siły republikańców i wytworzyć w sąsiedztwie Rzeczypospolitej a zarazem wyprzeć z Portugalii handel i kapitały angielskie.

Warto wiedzieć, co temu ruchowi rząd przeciwstawić może. Ostatnie ministeryum Serpy Pimentela pozwoliło sobie na eksperyment dotąd nieznan: zmniejszyło tak dalece armię, że np. w Lizbonie dwa pułki liczą po... 50 żołnierzy.

#### PRZED I PO 1-ym PAŹDZIERNIKA.

##### II.

Statystyka wyborów daje przybliżone pojęcie o wzmaganiu się demokracji społecznej przed wprowadzeniem praw wyjątkowych. Padło na nią w 1867 r. przeszło 70, w 1871 około 102, w 1874 już 350 i wreszcie w 1877 aż 493 tysięcy głosów. Nawet sama rozterka pomiędzy lasalistami a eisenachistami wychodzi na dobre; oba bowiem odłamy wyścigają się wzajem w energii. Powstało liczne a ruchliwe dziennikarstwo. Oprócz organów urzędowych, wychodzących w Berlinie i Dreźnie, rozwija się drobna prasa prowincjonalna. Takie miejscowości przemysłowe, jak Crimmitschau i Chemnitz, takie ogniska kultury, jak Brunzwik, Moguncya, często nawet mało znane okolice jak Fürth, Gera, Hof — posiadają własny organ, uważnie śledzący wszelkie zdarzenia lokalne i oświetlający je z odpowiedniego stanowiska klasowego. Nadto istnieją specjalne wydawnictwa poświęcone sprawom oddzielnych gałęzi przemysłowych; zecerzy, robotnicy z fabryk cygar i papierosów, z hut szklanych i porcelany, kapelusznicy, tkacze i in. mają własną prasę zawodową. Bezpośrednio przed r. 1878 partya posiadała około 40 czasopism. Niektóre — ilustrowane *Neue Welt* — liczą

40.000 prenumeratorów. W tej liczbie spotykamy dwie gazetki, uprawiające satyrę polityczną i w karykaturze poddające chłóście wrogów politycznych i społecznych. Kalendarze, wydawane zwykle pod hasłem *biednego Konrada* (z wojen chłopskich) rozchodzą się w 50 tys. egzemplarzy. Ożerności drukarni pracuje nad zaspokojeniem potrzeb stronnictwa. Istnieją szkoły dla kształcenia działaczy partyjnych, a wybierano ich po troskliwym doborze z pośród zdolniejszych a ruchliwszych najmłodszych. Lasaliści uczyli się na pamięć wszystkich prac zmarłego mistrza, naturalnie z głębokim wnikiem w znaczenie każdej myśli; studyowano obowiązujące prawo, zwłaszcza policyjne, wybitniejsze przejścia historyczne z ostatnich czasów. Zdolniejsi słuchali systematycznych kursów filozofii i ekonomii politycznej. Ludzie, którzy pracowali niedawno jako murarze, uczęszczali na wykłady uniwersyteckie, i to nie tyle dla zapoznania się z bronią przeciwników społecznych. Dzielni szermierze pióra wychodzą niekiedy z tych ongi prostych najmłodszych; dość wspomnieć oryginalny historyzoficzny umysł Dietzgena, lub zecera Franza, który zdruzgotał fałszywe i mydlkowane naukowe prof. Böhmerta. Partya dawała pensję (około 60—75 talarów miesięcznie) wyrobionym działaczom i zupełnie rozporządzała nimi. W r. 1877 samych „podróżujących apostołów“ liczono do 150. Przejżdżali oni z miejsca na miejsce, urządzając wiece i popularyzując zasady partyi, a jednocześnie organizując tłumy.

Lecz nim pójdziemy dalej, warto zapoznać się bliżej z zasadami działalności politycznej. Wraz z czartyzmem, społeczna demokracja jest najpoważniejszą i najsystematyczniejszą w dziejach próbą zorganizowania „stanu czwartego“ do walki o wyzwolenie, a jednocześnie przedstawia wykończony program dróg i środków, za pomocą których praca zdola zapanować nad kapitałem, człowiek nad wytworem rąk swoich. Otóż pamiętajmy, że oba te stronnictwa wyrzekają się stanowcze wszelkich eksperymentów „pozytywnych“ zapomocą samopomocy prywatnej i poddają silnej krytyce zapatrywanie, aby jakieś w tym kierunku wysiłki doprowadziły do większego ulżenia nędzy lub były możliwe w szerszych rozmiarach. Natomiast z całej mocy i wyrazistością postawiono zasadę, że rozwiązywanie kwestyi społecznej wypada szukać na drodze politycznej. Najmici powin-



ni zorganizować się jako samoistna a odrębna od wszelkich innych partya klasowo-polityczna i dążyć do owładnięcia najpotężniejszą maszyną reformacyjną, którą wytworzył nowoczesny rozwój społeczny: centralizacją państwową. Z tego powodu w programie położono możliwie silny nacisk na rozszerzenie w Niemczech praw politycznych. Między innymi chodzi o wprowadzenie powszechnego, równego a bezpośredniego głosowania tajnego, przysługującego już dwudziestoletnim obywatelom zarówno w zakresie sejmu ogólnopństwowego, jako też landtagów, przedstawicielstw prowincjonalnych gminnych i miejskich. O znaczeniu tego zadania dają pojęcie próby, czynione w niektórych miejscowościach Saksonii przeprowadzenia większości swoich wyznawców do zarządu miejscowego i zamienienia go na taran reformacyjny — zamierzano tutaj powołać do życia lokalne prawo do pracy, zmiany przepisów o komornem aż do budowania z kasy miejskiej domów municypalnych, obowiązkowe utrzymanie sierot i opiekę nad chorymi nędzaczami, zabranie w ręce municypalne niektórych przedsiębiorstw np. omnibusów, piekarni i wydzierzawianie je stowarzyszeniom robotniczym itd., a zamiany te są tylko drobnym zarysem pokrewnych dążeń na wielką skalę w sferze zarządu ogólnopństwowego. W dalszym ciągu do powyższego punktu w programie politycznym należy dodać inne: prawo inicjatywy i referendum, rozwiązywanie wojsk i zamianę ich na milicję narodową, bezpłatne nauczanie w niższych i wyższych zakładach naukowych, oddzielenie kościoła od państwa, a tembardziej od szkoły. Jednocześnie ściśle określono postępowanie przedstawicieli partii w parlamencie, od którego zresztą spodziewano się mało. Mianowicie postanowiono zająć stanowisko krańcowe i jedynie agitatorskie. Wybrani do parlamentu mają działać w interesie klasy najniższej, lecz w ogóle winni stanąć na gruncie negatywno-krytycznym, korzystając z każdej, chociażby najmniejszej sposobności, aby wykazywać całą nicość odgrywanej się tutaj komedii i zdzierać maskę, w której różne odłamy umizgują się do „ludu.“

Uchwalono nie wchodzić w żadne układy z jakąkolwiek partią polityczną, lecz jednocześnie zgodzono się w razie nieprzeprowadzenia własnego kandydata, przy powtórny wyborze oddawać głosy na przedstawiciela tego stronnictwa, które pod względem wymagań swobody politycznej stoi najbliższej, mianowicie na demokratów (Volkspartei) lub postępowców. Po-

lityka demokracji społecznej zwłaszcza względem tych ostatnich zasługuje na blizszą wzmiankę. W okresie praw wyjątkowych polegała ona wprost na kompromitowaniu swoją obecnością zgromadzeń postępowych, które też dzięki temu często bywały rozwiązywane, lecz jednocześnie, skoro przy pierwszym wyborze kandydat społeczno-demokratyczny przepadł, spieszo z głosami na korzyść niedawnego przeciwnika. Mimo że Bismark w okresie swoich reform społecznych „dawał“, a Wilhelm II obiecuje, mimo że postępowcy zawsze byli przeciw tym planom, głosy społecznej demokracji dostawały się w przesileniach wyborczych tylko tym ostatnim. Zresztą wyborom do parlamentu przypisywano małą wagę jako środkowi do wprowadzenia swoich przedstawicieli, a większą jako chwili dogodnej do rozwinięcia silnej agitacji. W ogóle, nawet żądania praktyczne miewały na widoku nie tyle polepszenie bytu ekonomicznego, ile wzbudzenie zainteresowania i świadomości klasowej. Między innymi tutaj należy agitacja w kierunku prawodawstwa fabrycznego, a obecnie dnia ośmiogodzinnego. Reformy te przeprowadzone nie dadzą żadnych większych wyników ekonomicznych w ostatecznym rezultacie, lecz są na razie przy wyborach i ogólnie zrozumiałymi hasłami agitacyjnymi, a nadto pociągają za sobą ważne następstwo kulturalne: dają najmnie czas na wypoczynek, pracę umysłową i udział w sprawach publicznych. Podobnie raczej za agitacyjne, niż pozytywno-ekonomiczne wypada uważać takie żądania, jak obecne co do regulowania płacy. Naturalnie, partya na tem nie poprzestaje i wysuwa od czasu do czasu program pozytywny reorganizacji stosunków ekonomicznych, począwszy od drobnych zmian w rodzaju postępowych podatków bezpośrednich, a skończywszy na szerszych planach w rodzaju przyjętych na jeździe erfurckim 1869 (eisenachisci). Idzie tu o rozpoczęcie kolektywnej uprawy gruntów państwowych, municypalnych i gminnych; początkowo kilka (z powodów terytorjalnych), później jedno olbrzymie stowarzyszenie pracujące prowadziłyby zbiorową produkcję na własną rękę a korzyść pod kierunkiem państwa i według wskazówek uczonych agronomów. W dalszym ciągu żąda się podobnego upaństwowienia kopalni, kolei, marynarki, przejścia zaś na własność miejską tramwajów, gazu, omnibusów itd. oraz oddawania tych przedsiębiorstw odpowiedniej grupie najniższej ogólnokrajowej lub miejskiej jako stowarzyszeniu współdzielczemu — pod kontrolą

władz państwowych. Te gałęzie przemysłu winny służyć jako ośrodki zorganizowania produkcji całego kraju w jedno olbrzymie stowarzyszenie spożywczo-wytworcze.

Lecz to tylko jedna strona działalności. Należy pamiętać, że istnienie wszelkiej partii politycznej jest nadzwyczaj niepewne i chwiejne. Dzisiaj jest silna, jutro może być zdruzgotana. Z tego powodu społeczna demokracja jakkolwiek widzi główne swoje zadanie w polityce, jednakże nie wyłącza i nie odrzuca od siebie innych celów. Streszczają się one w organizowaniu najmitów w związkach zawodowych na wzór angielskich *trade-unions*. Są to *Gewerkschafty* i *Fachvereiny*. Lecz kiedy *trade-unions* angielski w związkach tych widzi głównie narzędzie polepszenia bytu, ruch niemiecki patrzy na nie przeważnie jako na arenę do ćwiczeń klasowej solidarności i świadomości. Jest to przedewszystkiem szkoła pedagogiczna, w której najmitci zaprawiają się do samorządu, rozstrzygania swoich spraw i odrębności klasowej. Akcja polityczna dąży do zdobycia stanowiska, z którego można by podjąć reformy społeczne, tymczasem organizacja zawodowa ćwiczy ludzi praktyki, których zapotrzebuje życie po dokonanej zmianie, oraz wyrabia gotowe już kadry przyszłej zrzeszonej produkcji. Tegoroczny wiosenny zjazd związków zawodowych szwajcarskich w Olten daje przybliżony zarys tego, co demokracja społeczna spodziewała się w najbliższej przyszłości dopięć za pomocą *gewerkschaftów*, a co prawdopodobnie nastanie wkrótce w Szwajcaryi. Mianowicie uchwalono tutaj zorganizować cały lud najmitki w związki zawodowe drogą przymusu państwowego \*). Zawodowcy w danej miejscowości, sami, jeśli są dostatecznie liczni, w spółce zaś z fachem pokrewnym, jeśli są w nieznaczej liczbie, stanowią najniższe ogniwa organizacji zawodowej; związki lokalne jednozawodowe tworzą związek ogólnokrajowy z radą zarządzającą, która wychodzi z wyborów, dokonywanych przez grupy niższego rzędu. Ogół związków krajowo-zawodowych, ogarniający wszystkich najmitów kraju, stanowi najwyższe ogniwo organizacyjne z odpowiednim zarządem, posiadającym prawo wysłania jednego członka do rady federacyjnej szwajcarskiej z głosem doradczym w kwestiach ekonomicznych. Organizacja krajowo-związkowa ma być jednocześnie organizacją obowiązkowego ubezpieczenia na sta-

\*) W istocie idzie tutaj o obowiązkowe rozszerzenie istniejącej, a potężnej lubo mało spójnej organizacji zawodowej na kraj cały i nadanie jej praw politycznych.

## BEZPŁATNE BILETY

NOVELA.

(Dokończenie).

Wiedziałem, że narzeczona moja z dobrej pochodziła rodziny, nie przeczuwałem jednak, aby rodzina ta była tak liczna.

Narzeczona moja bilety zapisywała do książki, a nie było wypadku, żeby wszystkie na kilka dni przedtem już nie były pozamawiane.

O moich znajomych naturalnie nie było już mowy. O nich zapomniano całkowicie.

To też ukłony moich „przyjaciół“ coraz stawały się chłodniejsze.

Nauczycielka języków napróżno usiłowała zbliżyć się do nowej bogini.

Odwiedziła ona raz moją narzeczoną w towarzystwie posłańca, obładowanego kompletnym serwisem porcelanowym do mycia.

— Przyda się to pani na nowem gospodarstwie — rzekła z dobrodusznym uśmiechem.

Narzeczona moja podziękowała zimno.

Wiedziałem, że ją to gniewało, bardzo gniewało. Jak tylko nauczycielka odeszła, natychmiast zawołała innego posłańca i kazała mu odnieść serwis w moim imieniu. Mówiła, że to najzuchwalszy bezтакт, na jaki kiedykolwiek była narażona.

Udała się potem do mojego pokoju i sprawiła sobie ulgę tem, że potłukła wszystkie porcelanowe podarki od nauczycielki.

Po przejściu tej burzy spokój znów zapanał na pewien czas.

Z biletami moimi nie miałem innego kłopotu, prócz tego, że ciągle musiałem chodzić je odbierać do najodleglejszych punktów miasta. Poczciwe bowiem ciotki i kuzynki z wielką sumiennością zabierały bilety, ale o odnoszeniu nie myślały nigdy, a skutkiem tego byliśmy w bezustannem niebezpieczeństwie obrażenia innych ciotek i kuzyniek przez niedostarczenie biletów na czas. Kiedy pewnego dnia wszedłem do salonu, zastałem narzeczoną moją w stanie godnym pożalowania. Malowana twarz jej przemokła była od łez i wyglądała jak pole śniegiem pokryte w czasie odwilży.

Podczas nieobecności mej bryftregier oddał był cztery liściki różowe o podejrzanym wyglądzie i nieortograficznych adresach. Miałem czyste sumienie i pozwoliłem, że przeczytała wszystkie.

Były to zapytania od kilku młodych przyjaciół moich, czy czas biletów gratisowych minął bezpowrotnie.

Narzeczona moja zmusiła mnie do zwrócenia wszystkich owych liścików tym, które je napisały.

Usłuchałem i od tej chwili raj pracowni krawieckich i dystrybucyj na wieki został przede mną zamknięty.

A gdy później przypadkiem spotkałem na ulicy którąkolwiek z tych panien, udawała, że mnie nie widzi wcale.

\*

\*

W jednym z miast prowincjonalnych miałem ciotkę bardzo bogatą, która chciała mnie uczynić swoim spadkobiercą. Ciotka ta napisała raz do mnie, że na przyszłą niedzielę przybywa do stolicy, żeby zobaczyć nową sztukę, o której tyle piszą w gazetach. „Bóg widzi — nadmienila w liście — że nie jestem skąpą i że stać mnie na zapłacenie miejsca w teatrze. Ale duma każe mi wybrać się razem z ulubieńcem moim i siedzieć na bezpłatnym jego miejscu, skorzystać z biletów gratisowych, do których doszedł dzięki talentowi i pracy.“

Otrzymałem list w niedzielę przed południem i niezwłocznie poszedłem do narzeczonej po bilety do teatru, w którym dawała ową sztukę.



rości państwowej pomocy w chorobie, sądów polubownych pomiędzy kapitałem a pracą, walki klasowej za pomocą bezroboci itd. Dodajmy do tego, że może ona stać się organizacją, której części poprowadzą zrzeszony wyzysk współdzielny upaństwowionych kolei żelaznych, kopalni, dóbr koronnych, a będziemy mieli w przybliżeniu obraz tego, co demokracja społeczna zamierzała osiągnąć drogą zawodowego zorganizowania a czego nie wyrzekła się i dzisiaj. Na zarzuty, że tą drogą idąc uwikła się w trade-unionizm angielski z jego ciasnymi widnokreślami, właściwymi „zdrówemu rozsądkowi,” słusznie odpowiada, że organizacja angielska pokutuje skutą w tradycje swego rodowodu i warunków historycznych, z których prędzej czy później się otrząśnie, gwerkschafty zaś są powołane do życia przez silną partję klasowo-polityczną i prowadzone już od początku przez nią i tem samem pozbawione pęt tradycyjnych, z których angielskie związki wyzwalały się z taką trudnością. Zresztą wzięto się do zakładania gwerkschaftów jeszcze z celem agitacyjnym. Powstające związki ukują bowiem najstraszniejszą broń przeciw kapitałowi: statystykę wyzysku z karnościami tłumów oraz poprowadzą wojnę bezrobotną. Oto co mówił *Volkstaat*: „Wielką jest liczba tych umysłów, które patrzą na prąd zawodowy jako na małoważny dodatek akcyi politycznej, lecz głosy te z konieczności umilkną pod wymownością doniosłych faktów. Nie potrzeba dowodzenia, że każdy, kto chce dojść do wyników praktycznych, musi liczyć się z wszystkimi okolicznościami i stanami... U większości najmitów nie spotykamy najmniejszego zmysłu politycznego; sprawy sejmowe i prawodawcze, kwestye celne, podatkowe, krajowe, rzecz pospolita lub monarchie — wszystko to jest dla nich obojętne. Tymczasem bardzo łatwo dają się wciągnąć w rozprawy o podwyższeniu zarobków, krótkim czasie roboczym, pomocy w chorobie lub podróży. Ten zmysł czysto praktyczny należy wyzyskać... Służąca do tego organizacja zawodowa jest naturalnym a historycznym środkiem, aby pracę zwolna uczynić władczynią społeczną.”

W ten sposób, o ile chodzi o rozpatrywanie przeciąg czasu, polityka partji była krytyczno-negacyjną. Wie ona, że w danych warunkach winna długo czekać na możliwość pozytywnej reorganizacji społecznej, — do póty, póki nie zdobędzie tyle sił, aby zdruzgotać inne i zostać jedyną potęgą na arenie politycznej. Nie spieszy się też z rozprawami w tej mierze, rzucając

tylko od czasu do czasu zarysy reformy, a natomiast stawiając na dzisiaj żądania natury agitacyjnej i poddając ostrej krytyce pozytywną politykę społeczną klas posiadających. Zresztą o tem później. Z drugiej strony stwarza ona organizację zawodową. Jest to najpozytywniejsza część jej działalności, nie ze względu naturalnie na wpływy praktyczno-ekonomiczne polepszenia bytu, lecz pedagogiczno - kulturalne. Wzmaganie antagonizmów i świadomości klasowej jest obecnie celem jedynym i najważniejszym. Jest to tworzenie własnej armii, a do tego służy i działalność polityczna i organizacyjno-zawodowa. Zresztą wypada zauważyć, że lasaliści mało rozumieli znaczenie organizacji zawodowej, i do ruchu wnieśli ją wykształceni na wzorach zagranicznych eisenachci. Warto byłoby dać statystykę związków zawodowych, lecz nie mamy pod ręką wystarczającego materiału. Jednakże zatrzymamy się chociaż nad tą garstką cyfr, którą rozporządzamy, a która obejmuje lata 1871—1873. Na zjeździe erfurekim związków zawodowych eisenachskich zjawiali się przedstawiciele 43 gwerkschaftów, 21 fachvereinów i 5 wolnych połączeń — razem od 20 z górą tysięcy ludzi. Lasaliści w tym czasie posiadali liczniejszą organizację. Związek modelarzy składał się z 33 grup lokalnych, mularzy liczył 44 tysięcy osób. Są jeszcze ogólno-państwowe związki cieślów, koszykarzy, stolarzy. Wreszcie organizacja zawodowa, powołana do życia przez postępowców, liczyła na zjeździe w Berlinie 1873 do 20 tys. ludzi z 278 lokalnymi związkami. Nadto istnieje jeszcze kilka związków, stojących niezależnie od partji politycznych; np. państwowo-zecerski liczy 8000 członków. Razem więc jest w 1872—1873 w związkach zawodowych przeszło 100 tysięcy najmitów.

K. R. Żywicki.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kiedy się mówi o cesarzu niemieckim, to mówi się przede wszystkim o jego podróżach. Był on już w Wiedniu, gdzie go przyjęto bardzo uroczysto i wyjechał z monarchją austriacką na polowanie do Styrii. Rzecz dziwna, że w dniu, w którym „dawny kurs” dzięki jego woli zwrócony został ku innej stronie, w którym kierunek polityki Bismarkowskiej uległ najmocniejszemu odchyleniu, w którym życie wewnętrzne Niemiec Wilhelm II wprowadził na inne tory,

w dniu wygaśnięcia praw wyjątkowych przeciw socyalistom znalazł on się po za krajem. Osobny artykuł objaśnia czytelników naszych o rozwoju wypadków, poprzedzających 1 października i prawdopodobnym ich biegu po tej dacie. Więć tylko zaznaczymy, że zniesienie ustawy wyjątkowej, która dosięgła około tysiąca osób, której oprócz Bismarka i jego gwardji parlamentarnej żadna partja polityczna nie pochwalała — obchodzono w Berlinie i większych miastach wystawnie, ale spokojnie. Co uwolnieni z pod tej różgi robić będą dalej, zobaczymy, zwłaszcza poznawszy uchwały wielkiego zebrania, które ma się wkrótce odbyć.

W drugim punkcie „dawny kurs” został również zmieniony: mianowicie zniesiono w praktyce edykt wygnańczy, zabraniający ludności polskiej przybywać na robotę do wschodnich prowincji pruskich. Ten akt tolerancji podyktowały interesy ziemian, którzy dotychczas pozbawieni byli taniego robotnika. Mimo to oba odstępstwa od „dawnego kursu” muszą krwawić serce samotnika z Friedrichsruh.

Wątpliwem jest nawet, czy jego bóle nieco złagodzi zapowiedziana przez gazety dymisja naczelnika sztabu generalnego, hr. Waldersee. Czem on naraził się cesarzowi, który uważał go za swojego przyjaciela i wielce odznaczał — nie wiadomo.

Po pamiętnej chorobie króla holenderskiego Wilhelma, ogłoszonego prawie umarłym, trzeba ostrożnie przyjmować obecne wiadomości o jego stanie jakoby beznaziejnym. Wprawdzie lekarze trzymają prognozę w tajemnicy, ale półsłówkami dają do zrozumienia, że król zegna się już z tym światem.

Paryski *Figaro* ogłosił rozmowę swego korespondenta z Crispim, w której minister włoski wylał potok serdeczności dla Francji. Zapewnił, że ją kocha, szanuje, wielbi, nigdy ani zaczepką, ani knowaniami nie skrzywdzi, tylko obawiając się jej, w obronie własnego kraju trzyma karabin w pogotowiu. W stronę Bismarka posłał on przytem kilka aforyzmów, które dawniej pokaleczyłyby mu usta. Niektóre gazety zaprzeczyły wiarygodności tych wynurzeń, ale *Figaro* obstaje przy nich. Nie zaskądzi jednak pamiętać, że bezecny ten dziennik umie opowiedzieć, jak uwiedziona kobieta oblała kwasem siarczanym Cherbulieza, a potem ze śmiechem wyznać, że zmyślił wypadek dla przekonania się, ile sympatyj objawiłby Paryż w podobnem nieszczęściu znakomitemu powieściopisarzowi. Może więc i tym razem chodziło mu o „próbę.”

— Bilety te ma generałowa i jej córka — odrzekła z całym spokojem. Zabrały je dziś rano. Przyrzekłam im przed tygodniem jeszcze.

— Ale wiedziałas moja droga, że ja sam wybierałem się do teatru, ponieważ muszę napisać recenzję o nowej sztuce.

— O tem nie pomyślałam, doprawdy. Zresztą możesz sobie kupić bilet.

— A ciotka, która cieszyła się od tak dawna, że pójdzie za moimi biletami bezpłatnymi?

— O tem ani mi się śniło, doprawdy. Mogłaby też wcześniej napisać.

— Czy nie mogłabyś posłać grzecznego listu do generałowej, przeprosić i rzecz wyjaśnić?

— Tego tylko brak, żebyśmy odstęczyli od siebie tak złą panią.

— Ale dla moich krewnych, naturalnie, można żadnego nie mieć względu.

— O, Boże, że też muszę słuchać podobnych wyrazów; wolałabym już nigdy nie mieć tych biletów.

— I ja bym to wolał — odrzekłam i oddaliłem się z całą gwałtownością.

Pospieszyłem do teatru. Wszystkie bilety po podwyższonych cenach były wyprzedane. Przekupnie tylko bezwstydnie dużo żądali za kilka pozostałych na galeryę. Na

tem miejscu ani ciotka, ani ja pokazać się nie mogliśmy.

Ciotka przyjechała południowym pociągiem. Oczekiwałem ją na stacyi; była w doskonałym humorze.

Kiedy dostaliśmy pokój w hotelu, opowiedziałem jej z jaknajwiększą ostrożnością, co zaszło z biletami.

Stało się, czegom się spodziewałem. Wpadła w gniew nie do opisania. Chciała wrócić wieczornym pociągiem, kazała mi się nigdy nie pokazywać jej na oczy, nie prześledować jej prognozy itd. itd.

Nie usiłowałem nawet usprawiedliwiać się. Niepodobna obronić się rozszłoszczoną kobiecie. W milczeniu przeto wziąłem kapelusz i wyszedłem.

Jak się później dowiedziałem, wyjechała natychmiast i następnego dnia sporządziła testament na korzyść ubogiej, wzgardzonej przedtem siostrzenicy.

Włóczyłem się przez całe poobiedzie i w kilku restauracjach piłem jedną butelkę piwa po drugiej — ale sam jeden.

Nie próbowałem nawet wystarać się o bilet w celu spełnienia obowiązku recenzenta. Nie byłem usposobiony ani do siedzenia w teatrze, ani do pisania recenzji.

Kiedy wróciłem do domu, zastałem kola-

cyę u siebie w pokoju. Pani i panny podobno nie było w domu.

Nazajutrz generałowa z podziękowaniem zwróciła bilety. Nie mogła, niestety, sama z nich korzystać, ponieważ otrzymała zaproszenie na obiad, ale w zastępstwie posłała obie sługi, które bawiły się wysmianicę.

Około południa dostałem list od redaktora mojej gazety. Z przekąsem wyraził żal, że nie napisałem do porannego numeru o wczorajszym przedstawieniu. Autor miał już być w redakcyi i wyrzucić mu chęć szkolenia jego pracy, a dyrektor teatru i aktorzy wrzeć z oburzenia. On jednak doskonale tłomaczy sobie moje milczenie, gdyż, jak słyszał z dobrego źródła, posłałem do krzesła dla recenzentów dwie służące, które naturalnie sprawozdań pisać nie umieją. Uważa wszelako za konieczne poszukać sobie nowego i pewniejszego współpracownika.

Wszedłem do mojej narzeczonej i w milczeniu pokazałem jej list.

Przeżytała go, palając z gniewu.

— Moją naturalnie jest winą, żeś stracił posadę.

— Skoro sama tak powiadasz, to pewno prawda...

— Z mojego powodu chyba nie stracisz już nic.



Szwajcarya, pomimo wysłania na miejsce komisarza Rady Związkowej, nie doszła jeszcze do ładu z zatargiem w kantonie tessyńskim. Klerykałowie domagają się zwrotu władzy, którą im wydarto, liberalni nie chcą przyjąć ich jarzma — i tak spór kręci się na miejscu.

Pod powozem, w którym jechał młody król serbski z ojcem, pękł jakiś nabój. Według jednych doniesień miało to być przypadek, według innych — zamach. Zajście to wszakże musi mieć charakter podejrzany, skoro Milan zamieszkał z synem w obozie pod Niszem.

Bill Kinleya, opasujący Stany Zjednoczone murem ceł ochronnych przeciw towarom europejskim, został już przyjęty i zaczął wywierać swoje niszczące skutki w produkcji europejskiej. Pomówimy o nim szczegółowiej.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z AUSTRYI.

Nowy okres sprawy ugody czesko-niemieckiej. — Co minister wojny odkrył w Galicyi. — Jubileusz Strossmajera. — Trzy kongresy wiedeńskie: wlec przemysłowców, kongres chłopów i kongres rolniczo-leśny. — Projekt powszechnego związku włościańskiego i europejska liga celna.

Podróż Riegera do Wiednia w sprawie ugody czesko-niemieckiej śnać nie była tak bezowocną, jak przypuszczano pierwotnie. Owszem, praca w tym kierunku postępuje. Rieger przedstawił hr. Taaffemu memoriał klubu posłów staro-czeskich, żądający pewnych „ubezpieczeń“, któreby umożliwiły im dotrzymanie danego słowa, a między innymi wprowadzenia czeskiego języka urzędowego. Jak twierdzi Rieger, rząd skłania się do uznania języka czeskiego w rozprawach sądowych, wymaga natomiast, aby sądy między sobą i z innymi władzami państwowymi porozumiewały się w języku niemieckim. Tylko co do czasu zachodzi różnica: gdy bowiem czesi pragną, aby rząd spełnił swe przyrzeczenie, zanim sejm podejmie na nowo obrady, hr. Taaffe twierdząc, iż podczas pertraktacji ugodowych nie może zawierać osobnych jednostronnych układów, zapewnia, iż spełni obietnice po dokonaniu ugody drogą rozporządzenia. Wobec tak korzystnego, bądź co bądź, stanu rzeczy, wielce nie na rękę Czechom była burza, która zerwała się w prasie niemiecko-

austriackiej przeciw wszystkiemu, co słowiańskie, z następującego powodu. Ministerium wojny przekonało się przy egzaminach wstępnych do szkół wojskowych w Galicyi, że młodzież tamtejsza mało jest obczuana z dziejami państwa i dynastii Habsburgów. Wskutek tego minister wyznał i oświecenia przesłał galicyjskiej radzie szkolnej napomnienie w formie rozporządzenia, aby baczniejszą zwracała uwagę na naukę tych przedmiotów. Ah! — woła prasa austriacka — a zatem chłopak galicyjski dowiaduje się dopiero w szkole wojskowej o tem, że jest austriakiem? A i czeska młodzież ma być doprowadzona do podobnego separatyzmu?

Drugą sprawą, podniecającą cały *furor teutonicus* gazeciarzów naddunajskich, był czterdziestoletni jubileusz biskupa Strossmajera. Rozmiary demonstracji, którą na dzień ten przygotowywali słowianie austriaccy, były istotnie imponujące, a gdyby rząd nie był położył stanowczego „veto“, wielki kapłan-patryota byłby doznał hołdu, który sam w sobie byłby faktem politycznym wielkiej doniosłości. Zwłaszcza w Czechach zwyciężkie stronnictwo młodoczeskie, monopolizujące obecnie wszystkie sprawy polityczne i narodowe, zajęło się urządzeniem uroczystości dla Strossmajera na wielką skalę. Wydano hasło, iż wszystkie gminy przesyła mu mają obywatelstwo honorowe. Już uchwały odnośne powzięto w stu prawie gminach, kiedy rząd postanowił unicestwić je z tytułu, iż Strossmayer nie jest obywatelem państwa austriackiego. Zresztą prasa austriacka przedstawia go nie tylko jako gorącego panslawistę, lecz jako zdecydowanego stronnika Rosyi.

W Wiedniu obradowały aż trzy wiece nad interesami ekonomicznymi państwa, ze szczególnem uwzględnieniem klasy rolniczej i przemysłowej. Tak zwany „Ogólny austriacki wiec przemysłowców“, zwołany przez Luegera, Verganiego i Schneidera, miał w gruncie na celu agitację antisemicką, niemiecko-narodową i klerykańną; powitały go telegramy ks. Lichtensteina, posła Stöckera i innych pruskich antisemitów, lecz cesarz nie przyjął deputacyi, mającej złożyć mu hołd w imieniu uczestników. Śnać dla niedostatecznej znajomości charakteru tego zebrania prawie wszystkie korporacje galicyjskie wysłały swych delegatów, a między innymi i rękodzielników żydowskich, którzy w dość komicznem znaleźli się położeniu. Wprawdzie poseł lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, Niemczynowski, poznawszy sytuację, zaznaczył, że polscy rękodzielnicy biorą udział w wie-

cu ufnie, że na nim roztrząsane będą jedynie sprawy stanu przemysłowego, a nie spory wyznań i narodowości, lecz tuż po nim Strohwasser podniósł kwestyę rasową. Dla uspokojenia zestraszonych uczestników, Lueger zaczął ich przekonywać, iż nie jest takim antisemitą, za jakiego uchodzi, mianowicie, iż nie dąży do wymordowania żydów.

Równomiernie odbyła się we Wiedniu konferencya włościańska, na którą zaproszono wszystkich posłów do Sejmów i do Rady państwa z kurii małych posiadłości. Przedmiotem obrad było utworzenie powszechnego związku włościańskiego i ułożenie wspólnego programu. Dzieje usiłowań, zmierzających do wytworzenia stronnictwa włościańskiego, przedstawił czech Stasny. Swego czasu Lienbacher usiłował utworzyć klub rolniczy, któryby połączył przedstawicieli wielkiej własności z reprezentantami drobnej. Lecz wskutek systemu wydzierzawiania drobnych działek, posiadacze wielkich obszarów są zupełnie obcy produkcyjnemu gospodarstwu wiejskiemu. „Ci panowie — twierdził referent — nie mieszkają wśród nas, lecz starają się grozić zapracowanym ciężko przez dzierżawców, strwonić w mieście. Stali się dla nas obcy mi zarówno pod względem społecznym jako też skutkiem swoich feudalnych i wstecznych zapędów oraz sprzeciwiania się naszemu równouprawnieniu.“ Stan włościański ma zadanie zorganizować się samoistnie, a organizacya ta objąć ma całe państwo. Rozprawiano następnie nad sformulowaniem programu, któryby usunął przeszkody wynikające z różnorodności przekonań politycznych i kultury. Postanowiono wykluczyć dążności nieprzyjemne dla innych warstw. Z głównych zasad uchwalonego programu wysnujemy punkty następujące: uwolnienie od podatków zagrod włościańskich, których obszar stanowi minimum utrzymania; powszechne państwowe ubezpieczenie od szkód naturalnych; polityczne równouprawnienie przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów z kurii gmin wiejskich; zniesienie cła na przedmioty potrzebne do zaspokojenia potrzeb życia codziennego; utworzenie rad kultury krajowej we wszystkich krajach koronnych; usunięcie systemu reprezentacyi interesów i rozdział mandatów poselskich według liczby ludności.

Wystawa rolniczo-leśna dała sposobność do zwołania kongresu dla rolnictwa i leśnictwa. Rozbierano wprawdzie kwestyę techniczne, odnoszące się do uprawy roli, głównie jednak zajmowano się sprawami handlowo-politycznymi. Wiadomo, że w ostatnim dziesięcioleciu rolnictwo europejskie ucierpiało znacznie wskutek konkurencji amerykańskiej i indyjskiej. Ceny zboża spadły niżej poziomu, zajmowanego w ciągu całego stulecia dziewiętnastego. W skutek skarg producentów zboża wielkie państwa europejskie zdecydowały się do ponownego wprowadzenia ceł zbożowych; lecz środek ten, zastosowany ze szkodą wszystkim konsumentom, nie zadowolił nawet gospodarzów, gdyż cła, zwrócone właściwie przeciw Ameryce i Anglii, przerwały zarazem wygodne stosunki handlowe państw średnio-europejskich. Na kongresie rolniczo-leśnym powstał tedy projekt utworzenia europejskiej ligi celnej, któraby cłami ochronnymi zabarykadowała się wobec naporu konkurencji zamorskiej, w własnym gronie zaś nie stawiała przeszkód wymianie towarów. Mali zaledwie przedstawiciele Austrii i Niemiec zgodzili się na pewien *modus vivendi* handlowo-polityczny, przedstawiciel Francyi dowodził, że ona wobec Ameryki i Anglii sama obronić się potrafi, i że dla niej dopuszczenie przemysłu niemieckiego i austriackiego do współzawodnictwa z krajowym byłoby niepożądane. Zdaje się więc, że szumny projekt europejskiej ligi celnej skończy się na układzie handlowym między Niemcami i Au-

— Tak, spadek po ciotce, drobnostkę wynoszącą sto tysięcy koron. Drogie krzesła zajmowały wczoraj sługi generałowej!

— Nieszczęsne te bilety! Przyniosły mi same tylko przykrości. Oto je masz wszystkie. Nigdy już widzieć ich nie chcę, a razem z nimi weź i twój pierścionek zaręczynowy! I on mi wielkiej nie dał pociechy.

— Dziękuję również — odrzekłem.

Panna rzuciła się na łono matki.

— Broń mnie przed tym nędznikiem! — zawołała i na suknię matki wylała gorące uczucia swoje... zmieszane z rozpuszczonem bielidłem.

— Opuść nas pan! — wyjęknęła matka.

— Z największą ochcą — odrzekłem i oddaliłem się.

Stałem tedy na ulicy z moimi sześciu biletami gratisowymi. Tymczasem wynajęłem pokój w hotelu i odesłałem bilety reaktorowi.

Po załatwieniu tego doznałem oddawna mi nieznanego spokoju.

Naprzód straciłem narzeczoną. Boże kochany, to przecież nie było tak straszne. Prawdę powiedziawszy, sprzykrzyła mi się już od dosyć dawna. Strata spadku była gorszą, a wreszcie pozbawiono mnie posady w redakcyi. Niezdatny więc jestem na

dziennikarza — odtąd cały poświęcę się literaturze.

Jutro jadę na wieś, aby mózdz pracować bez zakłócenia.

Noszę się z myślą wielkiego dramatu sensacyjnego o pięciu aktach.

Bohaterem będzie młodzieniec pełen nadziei, z dobrej rodziny, który popada w najstraszniejsze i najnieznośniejsze położenie i w scenie ostatniej umiera wśród warunków najbardziej oplakanych. Powodem wszystkich klęsk jego i nieszczęść będzie nie pijaństwo i rozrzutność, jak w niemożliwych książkach Zoli, ani wydekoltowane suknie dam, jak we francuskich sztukach salonowych, ani nawet morfina, w chwili obecnej najpopularniejsza z manij nowoczesnych — nie, powodem będą po prostu bilety gratisowe.

Gdyby ktoś utrzymywał, że opis powyższy jest nieprawdziwy lub przesadzony, odesłałbym go tylko do szczęśliwych posiadaczy małych owych, czworokątnych tabliczek. Niechaj z ręką na sercu powiedzą, czy bilety gratisowe nie były dla nich ciągłym udręczeniem. A każdy przyzna, że mam rację.

Lars Dilling.



strya, jeśli i tu system ochronny, coraz popularniejszy, nie zwycięży.

S.

## O KULPARKOWIE

SŁÓW PARĘ.

Lwów, 20 września.

Coraz częściej czytujemy w pismach codziennych o okrucieństwach, jakich dopuszczają się dozorczy w przytułkach dla istot najniebezpieczniejszych na tym padole nędzy, dla obłąkanych. Przypominają się nam czasy, kiedy to szaleństwo uważane było raczej za zbrodnię, niż chorobę, kiedy tortury, pręgierze, łańcuchy i kręjące się stołki były środkami leczniczymi, a cele ciemniejsze od grobów. Dziś, kiedy złota zasada „no restrain“ stała się pierwszym przykazaniem każdego psychiatry, kiedy obłąkanym dano możność pracy i rozrywki, kiedy we wszystkich kierunkach opieki nad nimi spostrzega się ciągły postęp, a najpóźniejszy dozorca pojmuje, że ma do czynienia z chorym, który nic nie robi „na złość“ i za nic nie jest odpowiedzialnym — wychodzą u nas na jaw sprawy, budzące wstręt i oburzenie. Najgorszej pod tym względem sławy używa zakład kulparkowski we Lwowie, o którym przerażające krążą wieści, niestety — w znacznej części prawdziwe. Niedawno jeszcze złożyła o nim *urzędowa* komisja następujące sprawozdanie sejmowi. „Zlustrowawszy zakład kulparkowski we wszystkich szczegółach, komisja nie może zataić nader przykrego wrażenia, jakie stamtąd wyniosła. Przedstawił on się nam nie tak, jak zakład leczniczy dla nieszczęśliwych obłąkanych, ale raczej jako zakład datencyjny z ponurą fizyognomią więzienia lub domu poprawy. Daleko mu też do tego, aby godnie odpowiadać swemu wysokiemu przeznaczeniu i wymaganiom psychiatry. Sprawdziliśmy bowiem, że aplikowano tam kary w iście monstrualnej proporcji do przewinień, lub nawet wprost *barbarzyńskie i występne*. Dosyć przytoczyć, że nieraz za proste słowo, uznane przez dyrektora za nieodpowiednie, skazywano chorych na zamknięcie w seperacie, dla furytów przeznaczonej, gdzie nago, bez pozostawienia po godzin kilka pozostawać byli zmuszeni. A jakże zakwalifikować należy karanie chorych znacznymi dawkami emetyku? Ostatni wreszcie, a może największy zarzut, jaki tu zrobić musimy, jest ten, że dyrektor pozwalał sobie samowolnie zatrzymywać chorych, których prymaryusze i inni lekarze uznali za wyleczonych zupełnie, że się dopuszczał zatrzymywania ich w zakładzie po kilka miesięcy i rok nawet, a gdy ci nieszczęśliwi protestowali, oddawano ich na oddział szalowych, czyli furytów, gdzie pozostając przez czas dłuższy wśród straszego otoczenia, narażeni byli na ponowną utratę zmysłów.“

Dziś możnaby powtórzyć sprawozdanie to dosłownie.

Uśmiercenie obłąkanego hr. Dzieduszyckiego, młodego, wiele obiecującego historyka, przez połamanie mu żeber, ciągle śledztwa karne, wytaczane zakładowi przez prokuraturę, wyrobiły Kulparkowi najgorszą opinię w kraju i za granicą. *Barbarzyńskie* obchodzenie się z porucznikiem Ign. Zakrzewskim, który skutkiem tego stał się bohaterem dnia, nie jest przeto, jak chcą niektórzy, faktem odosobnionym, który spadł niespodzianie w prąd opinii publicznej, lecz smutnym objawem organicznej wadliwości zakładu w Kulparkowie. Ciekawe bo u nas bywa postępowanie z waryatami. Chłopi ze wsi np., chcą się pozbyć obłąkanego, którego utrzymywać muszą, przyprowadzają go do Lwowa i w środku miasta puszczają, sami uciekając do domu. Po pewnym przeciągu czasu biedaka przytrzymuje policja i odsyła do aresztów miej-

skich, skąd prowadzą go do Kulparkowa; tu konstatują, że obłąkanie jest nieuleczalne, waryata nie przyjmują i odsyłają znowu do aresztów miejskich. Stąd znowu radziby odegnąć go do właściwej gminy, ale gdy waryat nie wie, ani jak się nazywa, ani skąd jest, więc go trzymać muszą. Wprawdzie jest we Lwowie dom dla nieuleczalnych, gdzieby można takiego chorego umieścić, ale koszt utrzymania w zakładzie dla nieuleczalnych wynosi 10 cent. dziennie, a utrzymanie w aresztach miejskich tylko 5 cent. dziennie, więc dla oszczędności obłąkany siedzi w kozie! Dla pozbycia się tych darmożjadów używany bywa czasem taki sposób: „Pachołek miejski brał aresztowanego waryata w dzień targowy i szedł z nim na spacer za rogatkę. Tam waryat zaczął przyglądać się pilnie chłopom, którzy przy szynkach popasują konie i bardzo często zdarzało się, że poznał chłopca ze swej wsi; wówczas poznany chłop dawał wyjaśnienia o waryacie, o wsi, o gminie, z której pochodzi, a na drugi dzień magistrat wydalał ciupasem obłąkanego aresztanta na łono rodzinnej gminy...“

Czy to są zdrowe stosunki, czy nie w naszej mocy jest radykalna poprawa takiego obłąkanego położenia, które nie tylko obraża boleśnie uczucia ludzkości, ale przynosi szkodę ekonomiczną, czy na to wszystko niema i nie będzie rady, chociaż już ją znalezione wszędzie?

Wydział krajowy przez zreformowanie całego zakładu w Kulparkowie powinien zadość uczynić słusznym wymaganiom opinii publicznej, która zaczyna już uważać szpital ten dla umysłowo chorych za jakiś zakład napędzenia waryatom rozumu do głowy przez inne części ciała... Uwagi te nasuwa nieszcześliwa sprawa Zakrzewskiego, z powodu której toczy się zażarta polemika w naszych pismach. Według jednego z nich, rzecz się tak miała. Były porucznik huzarów, Ign. Zakrzewski, trzymany dotychczas w zakładzie dla obłąkanych, urodził się w r. 1848. Oddany do gimnazjum, okazywał niezwykle zdolności. W r. 1863 zdał egzamina prawnicze z odznaczeniem. Wtedy zapadł pierwszy raz na zdrowiu, a lekarze zdecydowali, że jest chorym na umyśle. Oddany do zakładu pijarów, miał przykre zajście z prymaryuszem, poczem rodzina go odebrała. Wówczas wstąpił do wojska. Po ukończeniu szkoły kadetkiej dzięki nadzwyczajnym zdolnościom uzyskał stopień porucznika, lecz potem na własne żądanie otrzymał dymisyę. Dostawszy skromną emeryturę 300 złr. i nie chcąc być dla nikogo ciężarem, starał się o miejsce. Podawał się 24 razy o różne posady, ale nie mając protekcyi, trafiał zawsze na kontrkandydatów z lepszą kwalifikacją (!); ostatni, 25 raz podał się o posadę pisarza gminnego „na żart“, ale i tu znalazł godniejszego rywala.

W ostatnich latach opanowany został manią pisania listów treści społeczno-politycznej do osób wysoko położonych, które poodznaczał J. N. R. P. Wydział krajowy jest w posiadaniu 110 jego pism. Pisywał on także listy do członków rodziny cesarskiej i to zwróciło dopiero na niego uwagę władz wojskowych, tem bardziej, że mimo dymisyi nosi mundur. Na podstawie więc orzeczenia lekarskiego oddano go do zakładu w Kulparkowie.

Pomijając tę manię, był zresztą porucznik zawsze spokojnym i przytomnym, a nawet rozumnym. Dopiero gdy władza wojskowa oddała go do szpitala, objawiał rozdrażnienie, furi jednak w nim nie zauważono. Do czynnej zniewagi nie był zdolnym, chyba w ostatecznym wypadku i to jedynie w najwyższem podrażnieniu.

Dostaliśmy do przejrzania pamiętnik jego, spisany w zakładzie Kulparkowskim, który sprawia dziwne wrażenie spokojem, powagą i trafnością obserwacyi, o czem przekonać się można z przytoczonych poniżej ustępów, rzucających wiele trafnych

uwag o samym zakładzie. „Pod względem fachowo-leczniczym uderzającym jest — powiada on — brak wszelkiego dodatniego wpływu celem dźwigniania chorych z ich niemocy umysłowej lub duchowej. Cała kuracja w zakładzie ogranicza się do zadawania proszków na sen przez siostry miłosierdzia, różnych płynnych lekarstw, wstrzykiwań i zawiązań przymusowych w mokre prześcieradła \*). Krom tych czysto fizycznych środków, których wartość ze względu na wykołejony umysł lub niemoc ducha jest więcej niż problematyczna, nie są znane i nie praktykują się w tutejszym zakładzie żadne środki moralne, pomimo że właśnie one są jedynie prawdziwe i wszechpotężne przy chorobach umysłowych i duchowych. Przeciwnie pod względem moralnym dzieje się w tutejszym zakładzie wszystko, co umysłowo lub duchowo chorych tylko tem bardziej gnębić może, a coby niejednego zupełnie zdrowego do szaleństwa doprowadzić mogło. 1) Straszna, piekielna nuda i brak wszelkiego zajęcia, pomimo że w całym tutejszym zakładzie ani jednego prawie takiego chorego niema, dla któregoby nie można stworzyć przy dobrej woli jakiegoś zajęcia i pracy, któraby go zainteresowała i powoli umysł wykołejony na pewne zdrowe tory wprowadzała. 2) Drugim, jak najszkodliwszym wpływem moralnym, uniemożliwiającym wszelkie podźwignięcie się choremu, jest nieludzkie, brutalne obchodzenie się dozorców z chorymi, jak z bydłem. Prócz środków gwałtownych, jak szturchania, trącania, wykręcania bolesnego rąk itd., nie umieją dozorczy żadnych innych wpływów wywierać na umysłowo chorych. Wina w tej mierze nie leży jednak po stronie dozorców, lecz po stronie kierujących medyków i dyrekcyi, którzy o umiejętność obchodzenia z chorymi wcale się nie troszczą. Prócz oficjalnych wizyt, gdzie panowie medycy *en grand seigneurs* po oddziałach się przechadzają, podczas całego mego sześciomiesięcznego pobytu w tutejszym zakładzie nie widziałem ani razu, aby jakiś medyk robił gruntowniejsze studia nad chorymi, lub żeby dozorców co do obchodzenia się z chorymi pouczył lub kontrolował. Wobectakich stosunków nie dziw, jeżeli ludzie niższego stopnia inteligencyi w brutalnej sile i gwałcie jedyny sposób wpływania upatrują i z całą bezwzględnością przy każdej, chociażby najlżejszej sposobności go używają. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że duch karności, jaki w wojsku istnieje, byłby jednym z dodatkowych czynników do dźwigniania chorych. Duch karności jednak, który może być wywołany czysto moralnymi środkami, a bydlęcy postrach na podstawie wyłącznie siły brutalnej fizycznej, to są dwie rzeczy różne, jak niebo i piekło“ itp.

I skarga Zakrzewskiego do Wydziału krajowego, opisująca, jak się z nim obchodzono, napisana jasno i dokładnie, świadczy, że w głowie tego „waryata“ panuje daleko więcej porządku, niż w zakładzie. Podług tego opisu prosił on przez cztery miesiące lekarzy, ażeby go zbadali ze stanowiska psychiatrycznego, a gdy to nie nastąpiło, oświadczył im, że uważa ich za „posiepaków“ i wobec tego nie będzie się więcej do nich odzywał. Na to dyrektor zawołał dozorców, kazał go zwlec z łóżka, na którym jako chwilowo chory leżał i półnagiego poprowadzić przez korytarze na oddział „szalowy“, gdzie zamknięto go w t. z. seperacie. Ponieważ porucznik wierny swemu postanowieniu nie odzywał się wcale, trzymano go tam przez 4 dni. Kazano potem zedrzyć z niego mundur i położyć go do łóżka. Zakrzewski jednak oświadczył dozorcóm, że jest zdrow i w łóżku leżeć nie będzie, chyba go przywiążą; wówczas zawleczone go znowu na oddział szalowy. „Tam kazał mnie dyrektor — pisze Zakrzewski — rozciągnąć na ziemi jakby do

\*) Krytyka zbyt ogólnikowa: Red.



chłosty, wetknął ostre narzędzie w ciało i wstrzyknął jakiś płyn. Ból moralny, jaki z powodu tego szatańskiego sponiewierania godności mojej pod pozorem leczenia czułem, opisać się nie da, a jako ilustracya tego niech posłuży fakt, że gdy w kilka dni potem dozorca Dinta obcinał mi włosy na głowie, to mi zameldował, że one od spodu posiwały...“ Gdy stając w obronie swej „sponiewieranej godności“, wymierzył policzek dyrektorowi w obecności lekarza i siostr miłosierdzia, ten kazał go w najwyższej wściekłości porwać dozorcę i lżyć ostatnimi słowami, zamknął się z nim i z dozorcami na oddziale padaczkowym, a zdarłszy koszulę, kłął go i wstrzykiwał, krzycząc w gniewie: „Tak to robi posiepak!“ Następnie położono go w łóżku, zawinięto w mokre prześcieradła, związano tak silnie, że tylko z największą trudnością mógł oddychać, ręce skrepowano do tego stopnia, że przyszły na kość kłębową i cierpnąć poczęły. Podobnie skrepowano i nogi przez kolana. Po chwili przyniósł dyrektor plaster wielkości talerza i położył go na kark i plecy. „Od tego plastru doznałem uczucia rozżarzonej węgli.“ Po kwadransie wyciągnął plaster z pod pleców i położył na ustach Zakrzewskiemu, pytając ironicznie: „jak smakuje?“ Rany, jakie wskutek tego chorey dostał na ciele, smarowano potem oliwą...

Używaniem środków, przeznaczonych co najwyżej dla rozwścieklonych furyatów, doprowadzono spokojnego maniaka do stanu najwyższego rozdrażnienia.

Urzędowy „komunikat“ wydziału krajowego, ogłoszony w tej sprawie, nie osiągnął wcale zamierzonego celu, tj. uspokojenia opinii publicznej pod względem wieści o dziejących się w Kulparkowie nadużyciach, ale przeciwnie zaniepokoił ją bardziej jeszcze, aniżeli były to w stanie uczynić alarmujące doniesienia tutejszych pism, przedewszystkiem wygłoszeniem zasady, że do obłąkanych można stosować „zabiegi lecznicze celem utrzymania dyscypliny w zakładzie“, a potem usprawiedliwieniem tych barbarzyńskich „zabiegów“ na osobie Zakrzewskiego. Nie chodzi już obecnie o poszczególne fakty, gdyż w każdym, nawet wzorowo prowadzonym zakładzie, może się zdarzyć nadużycie; ale idzie obecnie o cały system leczenia, stosowany w Kulparkowie. Wydział krajowy, jako naczelna władza nadzorcza, usprawiedliwiająca karanie chorych względami dyscypliny, przeraził opinię publiczną; przecież nawet ustawy karne wyłączają odpowiedzialność chorych na umyśle. „Szałowych“ oddaje się na „separatkę“ — tak sądziliśmy dotychczas — nie za karę, ale dla uczynienia ich na czas szaleń, i to tylko na ten czas, nieszkodliwymi. Nasze instytucje kierują się wprost przeciwną zasadą. Nadto oburza i to, że najwyższa nadzorcza komisja krajowa w ciągu jednego popołudnia mogła sprawę zbadać, załatwić, przeprowadzić śledztwo i wydać wyrok. Dlatego zachowując nieufność do tego wyroku, wyczekujemy z niecierpliwością wyników śledztwa sądu karnego, a po zbliżającym się sejmie spodziewamy się podjęcia reorganizacyi całego zakładu w Kulparkowie, dla zapobieżenia na przyszłość podobnym, chronicznie powtarzającym się wypadkom \*).

Beta.

## BADANIA NAUKOWE.

### POWSTANIE ŚWIATA

#### I CZAS GEOLOGICZNY.

Wiadomo, że dawniejsze teorie kosmogoniczne jako pierwotną daną przyjmowały

\*) O ile sprawę tę powikłana najsprzeczniejszymi doniesieniami, zdala rozstrzygać można, zdaje się, że po-

mgławicę o niezmiernie wysokiej temperaturze i z tej mgławicy za pomocą różnych przemian wyprowadzały systemy światów. W nowszych czasach postarano się sięgnąć jeszcze dalej wstecz w nieprzenikloną głębię wieczności, wyświetlić jeszcze dawniejszą, pierwotniejszą fazę rozwoju wszechświata; postawiono sobie mianowicie pytanie: w jaki sposób materya doszła do tego subtelnego stanu gazowego o niezmiernie wysokiej temperaturze? Jednym z pierwszych, który zajął się tem pytaniem, był znany reformator teorii Adhhe-mara, Croll. Już przed 20 laty wygłosił on w tym celu swą „teorię uderzenia“ i od tego czasu rozwijał ją i bronił w wielu swych pismach treści geograficznej, a obecnie poświęcił jej osobne dzieło \*), w którym potrafił zgromadzić świadczące na jej korzyść argumenty z najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej.

Jako pierwotny stan materyi, jako punkt wyjścia rozwoju świata uważa Croll ciemne masy, które przebiegały niebieskie przestwory w wszelkiemi możliwemi, właściwemi im szybkościami; rzecz prosta bowiem, że mamy zupełnie jednako prawo przypuszczać pierwotną daną materyę, bądź jako będącą w spoczynku, bądź w ruchu. Szybkości tych pierwotnych ciemnych zimnych mas dostarczają Crollowi energii, która buduje systemy światów i znowu je niszczy. Gdy dwie z takich mas, przebiegających przestwor wszechświata we wszelkich możliwych kierunkach, posiadają przypadkowo kierunki przecinające się wzajemnie, to uderzą o siebie z nadzwyczajną siłą; ich siła żywa zamieni się na ciepło i cały system stanie się płonąca kulą gazową objętości daleko większej od obu mas pierwotnych. Tym sposobem mgławica pierwotna jest gotowa, powstawanie światów może się rozpocząć. Wiliam Thomson w odczycie o źródle, ilości i trwałości ciepła słonecznego wypowiedział podobne poglądy o pochodzeniu kuli gazowej, z której utworzyło się nasze słońce i planety. Jednakże w przeciwieństwie do Crolla przyjmuje on pierwotne ciemne masy nie w ruchu, lecz w spoczynku, a za przyczynę, wywołującą ich spadnięcie na siebie i wytworzenie kuli gazowej, uważa jedynie siłę ciężania. Podczas więc gdy w teorii Crolla zasadniczym momentem w powstaniu ciepła jest pierwotny *własny ruch* mas kosmicznych, to u Thomsona momentem takim jest *ciężenie*. Croll stawia swą „teorię uderzenia“ w jaskrawem przeciwieństwie do Thomsonowskiej „teorii ciężania“; głównym jego usiłowaniem jest wykazać, że ciężanie nie może być jedynym źródłem obserwowanej energii światów. W pierwszej części usiłuje on wykazać, że jego teoria uderzenia jest zgodna ze wszystkimi faktami astronomii i astrofizyki, a nawet niekiedy jedynie ona tylko jest w stanie je objaśnić.

Główny dowód prawdziwości swych poglądów znajduje Croll w poszukiwaniach nad wiekiem słońca. Według jego przekonania dzisiejsza fizyka dowiodła niewątpliwie, że jeżeli ciężanie jest jedyną przyczyną ciepła słonecznego, to życie organiczne na naszym globie nie posiada przeszłości dłuższej na 20 milionów lat. Jeżeli więc geologia na podstawie niezbitych faktów wymaga dłuższego czasu dla trwania twardej skorupy ziemskiej, to tym sposobem dostarcza dowodu, że ciężanie nie może być jedyną przyczyną ciepła słonecznego, a zatem, że teoria gravitacyjna Thomsona jest błędna i że nie pozostaje chyba nic innego jak przyjąć teorię Crolla.

rucznik Zakrzewski, jako obłąkany, nie jest kompetentnym sędzią środków kuracyjnych, ale i szpital w Kulparkowie stoi na bardzo niskim poziomie tego rodzaju zakładów. Red.

\*) Croll. *Stellar Evolution and its Relations to geological Time*. 1889. (według referatu w *Petermann's Mitteilungen* 1890 VIII).

Druga część dzieła Crolla zawiera więc z tego punktu widzenia poszukiwanie nad długością czasu geologicznego. Metoda której Croll przytem używa, jest dość znana: z pomiaru mas osadowych, odłożonych przez rzeki na dnie morza w pobliżu ujścia, można średnio oznaczyć wielkość spłókiwania ładu, a stąd obrachować, jakiego czasu było potrzeba dla osadzenia warstw osadowych, które obecnie tworzą góry na ziemi. Te obliczenia wypadają naturalnie różnie, stosownie do tego, jakie liczby przyjmujemy na średnią miarę spłókiwania oraz grubości osadów tworzących góry. Powtórę wątpliwą jest rzeczą, czy wielkość spłókiwania, jak otrzymujemy z dzisiejszych pomiarów, może służyć zarówno dla czasów dawniejszych, jakkolwiek Croll to przypuszcza.

Dokładniejszą staje się ta metoda, gdy Croll oblicza czas potrzebny na spłókanie istniejących niegdyś, ale obecnie już zniszczonych części gór. Środek rozpoznania tych zniszczeń i przybliżonego obliczenia ich wielkości dają nam uskoki (zapadnięcia warstw).

Podczas gdy po jednej stronie pewnej linii warstwy pozostały na miejscu, po drugiej zapadły się one w głąb na setki, a nawet tysiące stóp. Ale mimo to nie spotykamy w tych miejscach przepaści na tyle stóp głębokiej; wszystko jest wyrównane: część, która pozostała na pierwotnym poziomie, została spłókana. Croll zestawia cyfry wielkich uskoków i oblicza na ich podstawie czas. Jeżeli przyjmiemy wraz z Crollem, że od czasu gdy osadził się stary czerwony piaskowiec (Old red sandstone), 3 mile angielskie warstw osadowych zostało spłókanych, a cyfra ta niezbyt wysoka, to na odległość tej chwili rozwoju ziemi od chwili obecnej otrzymamy 45,000,000 lat. Opierając się na tem, Croll przyjmuje na trwałość czasu geologicznego 90,000,000 lat, jako minimum; cyfra ta przenosi znacznie przytoczoną wyżej cyfrę, obrachowaną przez fizyków.

W końcu tego rozdziału przytacza jeszcze Croll uwagi natury biologicznej, dowodzące, o ile niedostatecznem jest dla procesów biologicznych przypuszczenie dla wieku 12—20 milionów lat. Stąd wynika, że hipoteza gravitacyjna nie jest w stanie odpowiedzieć wymaganiom geologicznym i biologicznym; teoria zaś Crolla odpowiada im w zupełności, albowiem im dłuższy jest czas wymagany dla rozwoju ziemi, tym większy tylko ruch własny przypisać należy ciemnym masom materyi pierwotnej.

W trzeciej części dzieła Croll stara się wreszcie dowieść, że jego przypuszczalny stan pierwotny, jego ruchome ciemne masy kosmiczne stanowią jedyne naturalne, jedyne umysł ludzki zadawające przypuszczenie.

W. N.

### MÓZG A MORALNOŚĆ.

Równoległe z postępami psychologii fizyologicznej rozwija się etyka oparta na biologii. Najświeższa publikacya słynnego psychiatry wiedeńskiego, prof. Teodora Meynerta \*), stanowi ważny przyczynek do tych badań i prześwieca wartością naukową obszerne systemy etyczne, pojawiające się corocznie w Niemczech.

Wiadomo, że objawy moralności napotykamy nie tylko w społeczeństwie ludzkim, lecz niemniej u słońców, pszczoł i mrówek. Mózg tych zwierząt nie przypomina bynajmniej budową ludzkiego; zdaje się więc, że inteligencya zwierząt nie zależy od planu jego budowy, lecz od stopnia rozwoju tej lub owej formy. Przy porównywaniu zjawisk życia u zwierząt i ludzi posługiwać się można dwiema metodami. Bardziej naukową jest panzologiczna, upatrująca w czło-

\*) *Gehirn und Gesittung*, Braumüller, 1890.



wieku jeno rozwinięte zwierzę; lecz niepodobna niemal znaleźć granicy, gdzie w szeregu rozwojowym zwierząt rozpoczyna się świadomość. Druga, t. zw. panantropologiczna uważa ruchy zwierząt za wyniki podobnych procesów wewnętrznych, jakie przebywa człowiek. Meynert trzyma się w badaniach swych tej drugiej metody, a w rozprawie uzasadnia szeregiem przykładów, że najdrobniejsze nawet organizmy zwierzęce posiadają władzę poznawania, zdolność wyboru, zmysł miejscowy i towarzyski.

Jakże wygląda mózg u owych zwierząt, u których widzimy ślady moralności? Badania Gegenbauera, Leidiga, Dujardina i Forela nastroją pod tym względem wskazówki wcale pewne. Znalezione u nich pewne organa, które odpowiadają mózgowi kręgowców, a Dujardin odkrył nawet pewne ciała, które przypominają zwoje mózgu ludzkiego. Forel, idąc dalej drogą, przez Dujardina wskazaną, przekonał się, że owe ciała, będące niewątpliwie organami inteligencji, najbardziej są rozwinięte u mrówek najinteligentniejszych, to jest u robotnic, słabiej u samiec skrzydlatych, najniepokazniejszymi zaś są u samców skrzydlatych. Oto związek pomiędzy mózgiem a moralnością. Zwierzęta o najwyższej inteligencji są zarazem te, które pracą, pomaganiem sobie wzajemnem i współdziałaniem z towarzyszami starają się o utrzymanie własnego życia i gatunku. Już w państwie mrówek widzimy owe dwie formy istnienia, które tak jaskrawo w sprzeczności swej występują w społeczeństwie ludzkim: pasorzytów, którzy nie przyczyniając się zgoła do utrzymania życia własnego, wyzyskują pracę drugih, i pracowników, którzy utrzymują się własnymi siłami, pomagając sobie wzajemnie. Pierwszą formę istnienia — parazytyzm — uważa Meynert jako pierwiastek zły w przyrodzie, drugi — mutualizm — jako dobry. Dwa te pierwiastki występują w normalnym mózgu ludzkim, a od rozwoju ich zależy moralność. Człowiek nowonarodzony zrazu czuje tylko podrażnienie głodu, pragnienia i najprostsze, bezpośrednie wrażenia zmysłowe; żyje niejako wyłącznie owymi ośrodkami, które mieszczą się wewnątrz kory mózgowej. Pierwotne te wrażenia wytworzą w nim prostą świadomość własnej istoty, czyli t. zw. jaźń pierwotną (das primäre Ich), dbającą o własne tylko dobro z samolubstwem rażącym, któremu nie można poniekać odmówić cechy pasorzytnictwa. Z czasem dopiero powstaje jaźń rozwinięta (das secundäre Ich) dzięki funkcjonowaniu kory mózgowej, właściwego organu inteligencji. Jaźń rozwinięta obejmuje zrazu osoby najbliższe; drogą t. zw. wyobrażeń równoległych dochodzi dziecko do przekonania, że w osobach tych zachodzą podobne procesy, jak w własnym jego wnętrzu i z dobrem własnem łączyć zaczyna coraz bardziej ich dobro. Granice rozszerzenia się jaźni rozwiniętej wzrastają z rozwojem mózgu. Na niskim stopniu jaźń ta obejmuje rodzinę, szczerp, na wyższej — państwo, wreszcie ludzką całość. Rozwinięta nadaje życiu formę mutualizmu, wzajemności, braterstwa i usuwa parazytyzm powiązany z jaźnią pierwotną. Wiadomo z fizjologii, że do funkcji kory mózgowej należy hamowanie impulsów, pochodzących z ośrodków wewnętrznych, a zatem popędów jaźni pierwotnej, samolubnej. I tu więc występuje związek pomiędzy mózgiem a moralnością. Najwyższemu stopniowi wolności moralnej po myśli Kanta, najwyższemu stopniowi rozwoju jaźni rozszerzonej według Meynerta odpowiadać będzie całkowite zlanie się jaźni rozszerzonej z jaźnią pierwotną, tak, iżby popędy samolubne, właściwe parazytyzmowi, wcale nie powstały.

Meynert dowodzi słuszności swej teorii o związku mózgu z moralnością przykładami z potologii mózgu. Przedstawia on

niektóre formy chorób umysłowych, połączonych z zanikiem moralności i stwierdza, iż w tej samej mierze zanikają pewne części mózgu. Z tego punktu widzenia analizuje idyotyzm paralityczny, obłęd wielkości i obłęd moralny. Objawy tej choroby najbardziej są pouczające. Pacjent wydaje się być umysłowo zupełnie normalnym; cierpienie polega na ciasnocie jaźni jego rozszerzonej. Idąc wyłącznie niemal za popędami cielesnymi, kradnie i wyludza w sposób bezwzględny wszystko, czego mu potrzeba. Czuje się sam całością, dla której inni pracować winni. Kora mózgowa zanika, a równocześnie chory powraca coraz bardziej do pierwotnej, samolubnej jaźni. I na polu etyki biologicznej więc organizm chory poucza nas o naturze zdrowego.

L.

## LITERATURA I SZTUKA.

### LITERATURA FRANCUSKA.

Emil Hennequin. *La critique scientifique*, Paryż, 1889.  
*Écrivains frans*, Paryż, 1889. *Quelques écrivains français*, Paryż, 1890.

Założycielem szkoły „krytyki naukowej“ we Francji jest, jak wiadomo, H. Taine. Ponieważ każde dzieło sztuki stanowi wytwór a zarazem symbol pewnych warunków psychologicznych i społecznych, więc zadanie nowej nauki sprowadza się do wykrycia związku pomiędzy dziełem i tymi warunkami. Zgadza się z tem określeniem, Hennequin pod wielu wszakże względami odstępuje od wywodów mistrza. Każdy utwór jest przejawem estetycznym pewnego umysłu, który znajduje się w związku z grupą umysłów pokrewnych; dlatego też krytyka naukowa powinna, zdaniem Hennequina, obejmować trzy części: analizę estetyczną, analizę psychologiczną i analizę socjologiczną. „Utwór literacki — powiada on — jest zbiorem zdań, mających na celu wzbudzić w czytelniku pewne odrębne wzruszenie, wzruszenie estetyczne.“ Zadanie więc analizy estetycznej jest oczywiste: bada ona, jakie uczucie chciał autor wzbudzić w swych czytelnikach i o ile dopiął celu danymi środkami stylu, formy, pomysłu. Toż samo tyczy się każdego innego utworu sztuki. Następuje analiza psychologiczna. „Określiwszy — mówi autor — dzieło artysty we wszystkich szczegółach formy i treści, krytyk powinien oznaczyć w terminach naukowych, tj. ścisłych organizację duchową tego człowieka.“ Nauka powinna w dziedzinie tej kontentować się jedynie wskazówkami, jakich samo dzieło dostarcza. Daleko słuszniejszy jest naturalnie pogląd Taine'a, który dla analizy psychologicznej wymaga od krytyki znajomości, oprócz dzieł, całego życia danego autora. Ale wyższość jego daleko jaśniej jeszcze występuje w dziedzinie analizy socjologicznej. Jeżeli Hennequin zupełnie słusznie osłabia to znaczenie, jakie Taine przypisuje rasowości w jej wpływie na literaturę i sztukę\*), natomiast pod innym względem możemy uważać jego krytykę wywodów autora *Histories lit. angielskiej* za zupełnie chybioną. Taine mianowicie stara się ustanowić ścisły związek pomiędzy dziełem sztuki a przyrodzonem i społecznym otoczeniem, w którym twórca jego się obraca. Odrzucając w zupełności prawie wpływ otoczenia przyrodzonego, Hennequin ogranicza wpływ społecznego tak dalece, iż nadaje mu sens wprost odwrotny temu, jaki ono w pojęciu Taine'a posiada. „Literatura wyraża w sobie pewien naród nie dlatego, aby ten ją miał wytworzyć, ale dlatego, że on ją przyj-

muje i uwielbia.“ I przytem — proszę zauważyć — jeszcze nie cały naród, gdyż on, jako całość, nie jest dość rozwinięty, lecz oddzielne jego warstwy. A i te rozbijają się na mniejsze grupy, lgnące do oddzielnych autorów. „Jeżeli więc niema — według H. — żadnego stałego związku pomiędzy autorem i jego rasą lub otoczeniem, to istnieje natomiast trwała nie pomiędzy dziełami sztuki a pewnymi grupami ludzi, których one przyciągają, dzięki pokrewieństwu. W ten sposób analiza socjologiczna sprowadza się do sądu wielbicieli danego artysty. Nie mówię już o tem, iż jest ona prawie niemożliwa i w najlepszym razie musi się zadawać chyba statystyką poczytności każdego autora; ale zasadniczo rzecz biorąc, poglądy Taine'a są nieskończenie słuszniejsze.

Weźmy przykład.

O ile Hennequin dobrze rozumie pisarzy europejskich, jak Heinego, Dickensa i in., o tyle nieodefrowanymi pozostają dlań ruscy. Nic dziwnego: stosunki społeczne Europy zachodniej są mu dokładnie znane, o ruskich zaś ma on słabe tylko pojęcie. Wyjęci z właściwego im środowiska pisarz i jego bohaterowie nie tłumaczą mu się należycie. Oto np., jak krytyk francuski ocenia Bazarowa, bohatera znanej powieści Turgeniewa, „Ojcowie i dzieci“: „Silna ta organizacja nosi w sobie zarodki chorobliwe. Bazarow zbyt wiele rozmyśla, oddaje się analizie psychologicznej, prowadzącej do niebezpiecznych idei, mogących zabić wszelką żywotność i zdolność do czynu... Leży on całemi godzinami na sianie, dumając niebezpiecznie: „A ja, ja sobie powiadam — oto leżę koło tego młyna. Miejsce, które zajmuję, jest tak nieskończenie drobne w porównaniu z resztą przestrzeni, gdzie mnie niema; chwila czasu, którą żyć będę, jest taką blachostką wobec wieczności, gdy nie istniał i gdy istnieć nie będę; a tymczasem w tym atomie, w tym punkcie matematycznym krew krąży, mózg pracuje i chciałby także czegoś... Co za nonsens, co za nędza! Rodzice moi pracują i nie myślą o swej nicości, ona im nie jest wstrętna, nie cuchnie; tymczasem ja — ja jestem w stanie czuć tylko nienawiść.“ „Gdy człowiek — wnioskuje Hennequin — oddaje się tego rodzaju myślom, zabójczym dla wszelkiej działalności, nie jest on już odpowiednim do tego, aby stać się lekarzem wiejskim, aby spokojnie pracować w jakimś zakątku i stworzyć ładną i użyteczną egzystencję. Skłania się on do losu Hamleta lub Werthera...“ Do takiej bredni może dojść nawet pierwszorzędną krytyk, jeżeli nie zna społecznego otoczenia, w którym dane dzieło powstało. Biedny francuzik nie może sobie wyobrazić natury „całej, kierowanej silną wolą i zrównoważonej“, któraby zarazem nie sprzedawała pieprzu za bufetem kupieckim, albo też nie pisała recept za dobrą płacę. Jeżeli w człowieku zjawiają się ideje, nieodpowiadające sklepikarzowi lub lekarzowi wiejskiemu, wówczas staje się on odrazu „un grand irresolu“, Hamletem lub Wertherem. Biedny francuzik z mieszczaństwa nie jest w stanie zrozumieć, że można być niezadowolonym a zarazem „całym i silnym.“ Nic dziwnego: w tej sferze, gdzie Hen. żyje, każdy człowiek ma swój określony „métier“, a zajmować się polityką jest zupełnie toż samo, co zajmować się handlem. Ambicya niezadowolonego burzua będzie równie zadowolona sutą pensją jakiegoś dyrektora banku, co i teką ministerjalną. Jedyną pobudką czynu jest tu interes. I wówczas tylko burzua — krytyk, wychowany w tych pojęciach, da wam patent na człowieka „entier, volontaie, bien équilibré“. Ale sprobujcie tylko wybiegnąć z tego kojca na szersze przestwory, niechaj waszymi czynami kieruje ambicya, oparta na poświęceniu, wówczas utuczony mieszczech będzie tylko mrugał oczyma, na próżno szukając w mózgu jakiegoś pokrewnego pojęcia, aby je zestawić z tem

\*) W kwestyi tej odsyłamy czytelników do pracy naszej o „Czynnikach społecznych w literaturze“, art. IV.



zjawiskiem i zrozumieć. Nie dziwnego, iż musi on bąknąć: „Un grand irresolu.“ Takim dekadentem ma być Bazarow! W prawdzie Bazarow nie byłby napewno wzorowym „*medicin campagnard*“, ale to bynajmniej jego żywotności nie zmniejsza.

Dowodzi to tylko, iż nie jest on ślimakiem, dla którego świat ograniczony ścianami skorupy, lecz orłem, szukającym olbrzymich przestworów. Turgeniew nazywa gdzieś Bazarowa wodzem; istotnie jest to wódz od stóp do głowy, gladiator, którego natura ciągnie do walki, niestety wszakże, wódz, który „zbyt wcześnie na świat się zjawił.“ To skazuje go chwilowo na bezczynność w szerokim, społecznym znaczeniu, ale — *ex lingue leonem!* — ona nie wyrazi się w bezsilnem stękanii, lecz w nienawiści. W naszych czasach Bazarow byłby już zupełnie na swem miejscu, jego abstrakcyjne przeczenie przyjęłoby bardziej konkretne formy i ogólna jego nienawiść wylewałaby się nie w energicznych tyradach, lecz w energicznych czynach. Słowem, aby zrozumieć Bazarowa, trzeba znać społeczne jego otoczenie. Hennequin sądzi, iż można się obejść bez tej znajomości, przeto doszedł w krytyce swej do takich absurdów. Przykład ten pokazuje nam w sposób dosadny, jak niedostateczna jest analiza socjologiczna Hennequina. Właściwie mówiąc odrzuca on ją zupełnie — ponieważ. To nam objaśnia, czemu „krytyka naukowa“ otrzymuje odeń nazwę „estopsychologii.“ Tymczasem powinna ona być „esto-psychosocjologią.“ Tylko wówczas wyczerpuje ona cały zakres odnośnych zjawisk i daje nam naukowe wyjaśnienie każdego dzieła sztuki.

Opierając się na powyższych zasadach Hennequin przedstawił w „*Quelques écrivains français*“ i w „*Ecrivains français*“ rozbiór kilkunastu autorów (Flaubert, Zola, E. Goncourt, V. Hugo, Huysmans, Heine, Dickens, Poe, Dostojewskij, Targeniew, Tolstoj i in.) rozbiór, który pod względem estetycznym i psychologicznym pozostawia mało do życzenia. Krytyk stara się zbadać, o ile każdy z powyższych pisarzy umie wywoływać w czytelnikach żądane wzruszenia odpowiednimi środkami formy i pomysłu, następnie zaś stara się odbudować duszę artysty na zasadzie jego dzieł. Rezultaty pod wielu względami są wspaniałe; szczególnie udatne są rozbiory Poe'go, Dickensa i Flauberta. Zato analizy socjologiczne wszędzie prawie brak: w najlepszym razie ogranicza się ona ogólnikami o poczynności danych autorów.

Leon Winiarski.

## ŚRÓD MUZ.

### IV.

Stopniowy zanik stęchlizny. — Krajobrazy. — Słodycz w naturze. — Zdolność widzenia. — Świeszewski. — Studya Giermskiego. — *Les beaux restes* po Chełmońskim. — Impresjonizm i impotencja umysłowa. — Nowe sły. — Pejzaże *genium minorum*.

Kanikuła, przerywając na czas dłuższy pogadanki moje z łaskawym czytelnikiem, nagromadziła w salonach Towarzystwa Zachęty sporo nowych płócien. Znaleźć tam można parę nowonarodzonych nazwisk; ten i ów z wyniosłych i patrzących pogardliwie na „swoją sztukę“ artystów raczył nadesłać parę kolorowych oznak swej łaskawej pamięci, zaś w ogóle kilkomiesięczny, blahy na pozór okres zdołał uwydatnić parę rysów świadczących, że malarstwo zaczyna być i u nas *sobą* i powoli wycofywa się z terytoriów obcych i porzuca śmieszna chętkę zbawienia świata — pędzlem.

Historyzofii, apostołstwa religijnego, rozrzucających melodramatów, chwala

Bogu, coraz mniej. Ludzie zaczynają się przekonywać, że można nie tylko śpiewać, ale i malować falsetem, gdy kto zapragnie wziąć zbyt wysoki ton. Szerokie idee, głębokie symboliki, patetyczno-konturowe dramata cudnie nadają się do rymów poezyi i frazesów muzycznych, ale na płótnie wyglądają bardzo często, jak robione duchy, i wymagają niekłamanego geniuszu.

Że się zanosi na stanowczy w malarstwie zwrot do jego gatunkowej energii — możnaby wywnioskować z samej przewagi obrazów z tematami skromnymi, prostymi, gdzie chodzi nie tyle o pretensjonalną grozę ducha, ile o prawdziwość i żywość barw, kształtów i światła. Pejzaże — królują, typów moc, portretów sporo.

Szkoda tylko, że nie zawsze umiemy patrzeć na naturę. Taki np. „Czarny staw“ tatrzański p. Świeszewskiego! Widok sam przez się cudowny i we wszystkich swych znamienych szczegółach doskonale pochwyciony. I ciemno-pawi kolor samego jeziora i żółknące, kędzierzawe futra smereków, okrywających przyległe góry trafiają do przekonania i budzą nawał żywych wspomnień w każdym, kto się wydalal w doliny Zakopiańskie, w stronę Morskiego Oka, ale nie wskrzeszają w duszy widza jednego dominującego wrażenia: dzikości, chropawej, szorstkiej przyrody owych turni i wirchów. Na płótnie tem brzegi Czarnego Stawu zakłęte zostały w sześciuśliwą jakąś słodycz i łagodność, i wypolerowane, jak porcelana. Ten rodzaj traktowania natury jest bardzo odmiennym, bo ją owiewa technieniem włoskiej sielanki lub elegii z nad Sorrento lub Como i pociąga delikatną i miękką warstwą rozmarzenia, ale cóż, kiedy w tem niema prawdy, a więc i niema siły właściwej Tatrom?

Pan Świeszewski umie malować i dowiódł tego niejednokrotnie, drobne runo kosodrzewiny i sieci linii na splekanych skałach osiągnięte są kosztem niewielkim, śmiało dosyć i szerokiemi pociągnięciami pędzla, ale jego oko ma stanowczo coś kobiecego w sobie. Choroba to zresztą powszechna dosyć i zadawniona, pochodzi z czasów wylizywania natury pędzelkiem i patrzenia na nią jak gdyby przez szkła, zacierające wszelką jedrność i grubą bryłowatość kształtów oraz dosadność i wyrazistość barw.

Umieć malować to niedosyć, trzeba umieć *widzieć* wszystkie cechy i charakter przedmiotu. Ulegamy zwykle złudzeniu, że nie łatwiejszego jak zachwycać się naturą i rozumieć ją, nie prawdaż panno Wando? A jednak właściwie nie łatwiejszego jak prześlepić tę lub ową ważną cechę. Prawdę mówiąc, dopiero sztuka uczy nas patrzeć na naturę. Nie pojmie ten sztuki, kto, nie podpatruje dokładnie rzeczywistości, ale i naodwrot, sztuka odsłania nam dopiero tajniki, uczy obierać punkt widzenia, szukać efektów i kontrastów, opierać krajobrazy żywe w urojone ramy, *ogarniać* przestrzeń jednym wejściem itd. Ona też za pośrednictwem celniejszych swych mistrzów zwraca coraz natrętniej naszą uwagę ze drzewo, ziemia, kamienie i woda nie są kolorowym eterem, lecz mniej lub więcej stały się ciekłą materią i zawsze mają dla oka pewien stopień twardości, że się mniej lub więcej ostro wrzynają w powietrze, a nie rozcierają jak barwna maść na jednej powierzchni.

Malowanie porcelanowe wogóle podoba się jednostkom, co to zwijają dłoń w trąbkę, ażeby osiągnąć lepszą perspektywę i plastykę. Tacy ludzie nie posiadają dla natury oka, lecz tylko ekliwy sentyment, lubią jedynie odległe zarysy i linie horyzontu, a nie mają poczucia barw.

Ktoś — nie pamiętam w tej chwili jego nazwiska — wywiesił w tymże salonie małe płócienko, przedstawiające sprzęt żyta, które wypadło tak delikatnie jak len, bah, jak pęla, a sami żniwiarze zrobieni są z chleba. Czy taki jest charakter żytnich ła-

nów i żęńców? Ależ to lukrecya z anyżem, że już nie powiem... troisty proszek.

Dwa małe obrazki, sąsiadujące z przepysznyimi utworami Chełmońskiego, wyrzuciły mimowolny okrzyk z ust, przed chwilą skrzywionych niesmakiem. Są to studya Aleksandra Giermskiego. To malował... mężczyzna! chce się zawołać, na widok potężnej siły kolorytu, który, zwłaszcza na punkcie zieleni jest tak nasyceny i soczysty, jak tylko bywa prawdziwa łąka lub prawdziwa knieja, ścieląca się grubym pokrowcem na stokach tyrolskich Alp. W pewnych chwilach trawa i liście, pogłębiają, zda się, swój kolor i świeżość, a wtedy u natury wrażliwych wywołują dziwne łaknienie zjednoczenia się z nimi, żywiołowego zlania się. Tak bywa na wiosnę a osobliwie przed południem, nim prostopadłe promienie słońca zaczynają zieleni bielić i czynić ją blakłą, mętną, szarawą i matową. Właśnie w jednej z takich wdzięcznych faz znajduje się ściana lesistych gór; stercząca za zamkiem zbudowanym na niewysokim wzgórzu, nad kobiercem pastwisk. Inny, mniej piękny moment, mianowicie ten sam Rathenberg, ale w świetle południa, przedstawia drugie płótno. Tu góra podobną jest już do mgły, snopy światła nie zostawiły z niej nie prócz niewyraźnych konturów. Dla malarza musi to być zadanie nader trudne, bo samo już obserwowanie tego rodzaju gry światła spotyka naturalną przeszkodę w osłepieniu oka; malować szczyt góry w samo południe potrafi nie każdy.

Nie będzie paradoksem, gdy powiem, że cała jedrność i czerstwość atmosfery górskiej wieje z tych niedużych utworów. A obok niej i cała malowniczość. Giermski ma wstręt do owego gatunku pejzażów górskich, w których podaje się łańcuch zbliżonych do siebie kształtem kopców ze stereotypowym strumykiem lub potokiem. Wie on, że wszystkie motywy piękna horyzontalnego są dawno wyczerpane i trudno zdobyć się w tym kierunku na oryginalność. Przekłada więc piękno *z wierzchu*, t. j. nie teren wzięty z lewej strony ku prawej albo naodwrot, lecz z dołu ku górze. W podobny sposób parafrazując brzeg Wisły z znakomitych swych *Trąbek*, daje nam część Solca nie równoległą z biegiem rzeki ale poprzecznie do niego idącą. Jest to efekt tarasów i kondygnacji daleko polotniejszy i bogatszy częstokroć w tony. Oba wspomniane szkice prócz zalet owej finezyi artystycznej, unikającej szablonu, celują nadto pięknem poetyckim, dla wszystkich pochwytanym, pięknem samych widoków. Trudno rzeczywiście o harmonijniejsze i sześciuśliwsze ugrupowanie się wielkiego burgu z połyskującymi dachami baszt, ze spiczastą wieżycą kościoła, tak charakterystyczną dla całego Tyrolu — na tle olbrzymiego muru pnących się ku niebiosom borów...

Cóż powiedzieć o pięknych resztkach wystawy dzieł Chełmońskiego? Błękitny staw, porosły tu i owdzie wodnemi liliami, a nad niemi szklarczyki, których skrzydełka prawie że drżą i brzęczą, oto jeden z cyklu prostych przedziwnie tematów, a głębokich poczuć nieskończoności. Czuję się dziwną potrzebę zajrzenia w zadumane fale tej wody i doznaje się złudzenia, że jest ona bezdenna. To właśnie sztuka Chełmońskiego.

Giermski odtwarza pejzaże bardzo żywotne, zaludnione, obfitujące w treść człowieczą, tamten zaś kocha naturę bez ludzi ale z jej bezgranicznością. Jego płótna budzą przedsmak bezmiar, połączonego z ciłą zadumą i kontemplacją. Jego natura sama w siebie lubi zapatrywać się, niema, skupiona i nawet rozmarzona. Tu bezmierne łąny pszenicy, z po za których sterczą z wielomilowej odległości tylko czubki polnych gruszek albo wieżyc miasteczka, widać lazur nieba zapatrzony w lazur jeziora — i nic więcej; gdzieindziej znów moczary o zachodzie słońca... Wzrok nasz zawsze podążać chce albo za krawiec widnokręgu



albo na dno wód. Jest to w całym znaczeniu tego wyrazu zaklinanie przyrody w chwili ciszy i samotności i przenoszenie tego momentu żywcom na bleitramy. Nie mówię tu, rzecz prosta, o innych odmianach krajobrazów tego malarza, gdzie chodzi wogóle o uchwycenie nastroju przyrody, choćby nie bardzo pociągającego. Jest on mistrzem niezrównanym w charakteryzowaniu pewnym i symptomatami: wichru jesienno, mrozu, słoty, snu i wszystkich w ogóle motywów, które łatwo czuć, wytłumaczyć muzyką, opowiedzieć poezją, ale niesłychanie trudno ująć w formę plastyczną.

Cezary Jellenta.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Zmiana w tłumaczeniu artykułu o dyfamacji. — Wygodne skrzydło, z którego nie korzystają ludzie dbali o swój honor. — Zajęcie w Chorzenicach. — Z jakiego gruntu wyrosło. — Komentarz do trenów większej własności ziemskiej. — Emigracja żydów i potrzeba ujęcia jej w program. — Samobójstwa młodych ludzi. — Smutne skutki szlachetnej przyczyny. — Dzielko jako zepsuty bożek.

W postępowaniu sądowym — jak donoszą pisma — zmieniono jeden punkt ważny i bardzo blisko obchodzący prasę: mianowicie w procesach o t. z. dyfamację (zniesławienie) urzędników wolno będzie oskarżonym powoływać się nie tylko na dowody piśmienne posiadane, lecz także na znajdujące się w aktach. Objaśnimy tę różnicę przykładem. Jakiś korespondent zarzuca w gazecie pisarzowi gminnemu łapownictwo, kiedy ten był gdzieindziej burmistrzem. Jeżeli pisarz wytoczył proces o dyfamację, to redaktor (lub korespondent), według praktyki dotychczasowej, musiał przedstawić dowód piśmienny, posiadany i popierający zniesławienie; obecnie zaś może on również wskazać akta urzędowe, które dowód taki zawierają, a z których dotąd korzystał mu było niewolno. Skutkiem tego niepoń, nawet karany publicznie, był zabezpieczony w tajemnicy swego przestępstwa. Artykuł kodeksu o dyfamacji oddawna ulegał krytyce, a w komisji, obradującej nad reformą ustaw karnych i po za nią spotkał się z głosami, które zalecały go usunąć. Istotnie stanowi on niezaszczytne i często bezkarność występek osłaniające skrzydło, pod które nie chronią się zwykle ludzie o czystość swojego honoru dbali. Każdy bowiem, dotknięty niesłusznym zarzutem i pewny swej niewinności, skarży oszczercę o potwarz, to jest pozwala mu uzasadnić przed sądem swoje twierdzenia wszelkimi środkami, a więc również za pomocą zeznań świadków. Rzeczywiście wtedy dopiero prawda rozjaśnia się, a w razie krzywdy jedna strona wychodzi uniewinnioną, a druga ukaraną bez tłumaczenia, że jej odcięto możność udowodnienia winy przeciwnika. Tymczasem pojęcie dyfamacji niczego nie rozstrzyga, a określa znaczną karę. Skoro wszakże ten artykuł kodeksu istnieje, niechże jak najdalej rozszerzy zakres, z którego obronie swój materiał czerpać wolno. Tego właśnie dokonano, dozwalając oskarżonym o dyfamację korzystać z akt urzędowych. Jak rzekłem, jest to ważna ulga, szczególnie dla prasy, która pomieszczając doniesienia z prowinicy, ciągle pozostaje pod groźbą owego artykułu (który naturalnie służy nie tylko urzędnikom, ale i osobom prywatnym). Jeśli zważymy, jak mało przewinień ludzkich pozostawia ślady pisane, to zrozumiemy, jak rzadko gazety mogą je ujawniać wobec

takiego hamulca. Najgorsze zaś osobniki najskwapliwiej go wyzyskują.

Kto wie, czy nie będziemy mieli procesów o dyfamację, gdy bohaterowie walki orężnej w Chorzenicach rozstrzygną między sobą zatarg sądowo. Co kilka dni bowiem w korespondencyach do gazet odwraca się skandaliczny medal inną stroną. Raz wuj Wężyk i jego przyjaciel Jabłoński zaatakowani zostali przez siostrzeńca Korzybskiego, którego dobra pierwszy z nich jako wierzący objął w posiadanie i strzelał w obronę własnej; drugi raz znowu p. Korzybski występuje jako napastnik. Obie strony są na przemian czyste i brudne. Nie stajemy po żadnej i pozostawiamy tę niemłą pracę sądowi. Zauważymy tylko, że dość rzadki w sferze szlacheckiej fakt załatwiania sporu majątkowego dubeltówkami jest wyrosła gruntu, który ona od pewnego czasu z wielką dla siebie szkodą uprawia — dewastacyi. Ziemianie opuszczają swoje folwarki tak, jak dzikie wojska swój kraj — niszczą go, ażeby wrogowi pozostawić gołą pustkę. Czynią zaś to nie tylko wobec lichwiarzów, ale nawet wobec współtowarzyszów swego stanu lub krewnych. Dawniej wierzący przypuszczał, że znajdzie szczerby w zajętem po dłużniku gospodarstwie; dziś jest pewnym, że zastanie niebo i ziemię. Więc chcąc zapobiedz zniszczeniu, wyjednywa sobie sekwestry, osacza nieprzyjaciela, roznamiętnia się, wpada w gniew, w szal i z rozjątrzoną również przeciwnikiem podejmuje walkę, w której siłę wyroków sądowych wzmacnia pięścią, rewolwerem lub dubeltówką. Widmo dewastacyi, rzeczywistej czy urojonej, które przesuwa się przez korespondencje, odegrało niewątpliwie w Chorzenicach głosną rolę. Przed 50 laty wuj ufałby siostrzeńcowi, że ten majątku nie spustoszy; dziś ta wiara znikła, nawet w stosunkach najbliższych, nawet w rodzinie. Ach, szanowni ziemianie, zamiast ubolewać nad wypadkiem, starajcie się, jeśli możecie, przywrócić ten poziom moralny, na którym nie strzelaliście do siebie z dubeltówek na odłożonych folwarkach.

P. Gustawowi Wiercieńskiemu, który chciał uratować rolnictwo za pomocą wiecu ziemiańskiego (o czym na tem miejscu mówiliśmy) odpowiedział p. L. Ch. w *Gazecie polskiej* bardzo rozumnie. Większa własność ziemiska — powiada on — upada dlatego:

1) „że nieproporcjonalnie do środków posiadamy fortuny, których ani umiejętnie prowadzić, ani wyzyskać nie jesteśmy w stanie;

2) dlatego, że pomimo różnicy w dochodach wielunie chce zachować różnicę w wydatkach, a prawie wszyscy, chcąc pozornie uchodzić za bogatych, w otoczeniu, komforcie i sposobie życia nie ustępują w niczym tym, co, chociaż do tej samej warstwy społecznej należą, pod względem zamożności daleko wybiegają naprzód;

3) dlatego, że często majątek o głębie piaszczystej, w najgorszych warunkach naturalnych, posiada 600 do 800 rs. pożyczki Towarzystwa na włoce, gdy ona zaledwie tyle jest warta.“

Nie są to jeszcze wszystkie przyczyny, lecz te niewątpliwie współdziałają w rujnowaniu ziemianstwa i stanowią tę część zła, którą ono samo usunąć może. Ale nie usunie, bo stuletnie drzewo ściąć łatwo w ciągu kwadransa, ale stuletni nałóg opiera się długo najsilniejszym ciosom. Jeszcze nawet nie nadeszła dla obywateli ziemskich pora świadomości, uznania swych przywar. Kto je wskazuje lub powtarza, jest „dyfamatorem“, oskarżonym i potępionym na wszystkich sejmikach sąsiedzkich, we wszystkich dziennikarskich trybunałach szlachty. Dobrą obsługą publiczną jej interesów nazywa się u nas dotąd wynajdywanie najrozmaitszych kozłów ofiarnych, dla złożenia na nich jej grzechów, obwinianie powietrza, ziemi, wody, wszystkich części świata, wszystkich innych rodzajów ludz-

kich, oprócz tego nietykającego stanu, opatrzonego nr. 2 świętości. Dym kadzidel przyjemnie drażni powonienie, ale nie karci, nie poi, życia nie przedłuża, więc duszą się w nim uczczeni ziemianie, a prasa konserwatywna grzebie ich z wszelkimi honorami i pisze im na nagrobkach szumne chwalebny. Dzięki tej troskliwości szlachta ma w prasie wielu przyjaciół, a w życiu ekonomicznym najobszerniejszy cmentarz.

Jeżeli światlejsi przewodnicy „ludu wybranego“ doradzają mudobrowolną emigrację, to widocznie stała się ona potrzebą, wskazaną przez okoliczności. Rzeczywiście, żydów wyodrębnionych w społeczeństwie mową, obyczajami, dążeniami, wszystkim, co wchodzi w skład znamion typu kulturalnego, mamy za dużo, za dużo dla reszty ludności i dla nich samych, bo nie posiadają ani środków do życia, ani możliwości godziwego zarobku. Kto chciał widzieć ciemnotę lub talenty szachrajskie, szedł między żydów; ale niech dziś idzie między nich ten, kto chce widzieć nędzę — brudne i cuchnące nory z zużytem powietrzem, którym na kilku łokciach kwadratowych oddycha kilkoro płuc, główki cebulowe służące za wyłączny pokarm ludziom pracującym fizycznie, koszyki z paroma garncami sliwek, na których zysk ma dostarczyć jada całej rodzinie itd. Instynkt samozachowawczy jest najsilniejszym z popędów, a moralnym bywa dopóty, dopóki się nie znajdzie w warunkach, które mu każą albo umrzeć, albo ratować się przekroczeniem granic słuszości. Im więcej w społeczeństwie jest ludzi postawionych przed tym fatalnym wyborem, tym większa ilość jego szkód i występów. Nie ma dziś chyba u nas warstwy społecznej, w której by hasło: *hic Rhodus, hic salta* — brzmiało częściej, jak żydowska. Potrzeba więc, ażeby jej nadmiar masą ciemną, a nadewszystko z otoczeniem swem niespokrewnioną i niezłączoną przelał się ze swego dotychczasowego łożyska w inne, w których znajdzie dla siebie pomieszczenie. *Israelita* warszawski mówi o Palestynie, dokąd podobno w ostatnich latach napłynęły obfite fale naszego żydostwa. Powstały tam nowe kolonie, trudniące się uprawą roli i winnic podobno z wielkim powodzeniem. Musiałbym znać dobrze ów basen palestyński, chcąc ku niemu zwracać wpływ żywiołu semickiego. Ponieważ tej wiedzy nie posiadam, więc nie obierając dlań miejsca i powołując się na świadectwa cudze, zaznaczam jedynie konieczność prędkiego i troskliwego zajęcia się tą sprawą. Podobno ma ona już u nas swoje „kółko“, podobno jeden z bogatszych żydów warszawskich odbył podróż do Palestyny i kupił tam „znaczny obszar ziemi na kolonię swej fundacji“, ale dotychczas nie widzimy jeszcze, ażeby rozumy pracowały energicznie nad rozwiązaniem tej kwestyi swoją radą, a kapitały swoją pomocą. Jedni w prasie wymyślają, drudzy milczą, a tymczasem nie zamykając ust obelżywych i potwarzących, należałoby otworzyć rozsądki i po wymianie zdań dobrą wolą natchnionych obmyślić program ruchu emigracyjnego. Byłoby to daleko ważniejszym i pożyteczniejszym, niż złośliwe a często nieprzyzwoite szczypanie się pism i ludzi z powodu reżyserii teatralnej. Na samobójstwa zaś, któreby wygarniały proletaryat żydowski liczyć nie można, gdyż jego Hamleci tym środkiem nie rozwiązują zagadki.

Z powodu kilku wypadków odebrania sobie życia przez ludzi młodych, pisma zaczęły poszukiwać przyczyn tego objawu. Czy on jest rzeczywiście aż „przeróżającym“, można by orzec dopiero na podstawie porównawczego rachunku statystycznego w odniesieniu do lat przeszłych. W każdym razie jest niepożądanym. Otóż *Wiek*, rozbiegając go, po szeregu pytań, odpowiada tak: „Dzieci zwłaszcza w sferach inteligentnych, lub mających do inteligencji pretensję, od najmłodszych lat otaczane bywają zbytkiem.



## Z D A L A.

Rodzice ubierają je lepiej, niż mogą, dostarczają im wszelkich zabaw i rozrywek, nie przyzwyczajają od samego początku do skromnego bytu i pracy — a co najważniejsza, zaniedbują wykształcenie religijne... Chłopiec z dawnej generacji, odziany w dreliszek lub grube sukno, żywiony barszczem i chlebem, oświeczony od czasu do czasu różgą za próżniactwo, inaczej, niż dzisiejszy papinek, wyglądał... Rozpieszczony dzieciak nowszych czasów, zbałamucony zabawami, egoista, bez ideałów i bez wiary, kocha tylko samego siebie, a od życia żąda jedynie przyjemności i uciech. "Gdy mu ich zbraknie — w łeb sobie pali. Odrzuciwszy dreliszek, grube sukno, barszcz i inne czynniki, które *Wiek* uważa za kształcące i niezbędne, przyznać trzeba zasadniczej jego uwadze słuszość. Istotnie, obecną młodzież wychowujemy w zbytku i bez pamięci na to, że życie może w dalszym ciągu wychowywać nasze dzieci inaczej — w surowości i niedostatku. Szczepimy im ospe, ażeby nie ulegały zarazie, ale nie szczepimy zasad i nawyków ochronnych przeciw późniejszemu chorobom i nieszczęściom. Ten błąd pedagogiczny ma swoje szlachetne źródło. Nie tkwi on bowiem we wzmożonym materializmie i osłabionej wierze lub próżności, ale w spotęgowanej dbałości o dobro potomstwa. Przypomnijmy sobie dzieje umysłowości naszej w siódmym, ósmym i ostatnim dziesiątku lat obecnego wieku, jaki podczas tego okresu dokonał się przewrót w pojęciach wychowawczych, jak chciwie przejmowaliśmy humanizm teorii zagranicznych, a wypłaszaliśmy ponure cienie Winnickich, dreliszki, barszcz, chłosty na ławkach i dywanach!.. Po całym społeczeństwie powiał duch nowy, pod wpływem którego rodzice zaczęli wprowadzać do wychowania inne zasady, zajmować się fizycznym i duchowym rozwojem dzieci od najpierwszych chwil ich życia, dogadzać ich potrzebom, stosować środki łagodne, unikać surowych. Ze swoich synów i córek kształconych różgą i tyranją, zrobili oni bożyszcza, którym składali w ofierze wszystkie swoje starania i zasoby. Jeżeli każdy Boga pojmuje inaczej, to nie dziwne, że różnorodność mniemań objawiła się w systemie wychowania. Co jedni zrozumieli jako obowiązek umiejętnego rozwijania sił w młodych organizmach, to drudzy pojęli jako potrzebę dogadzania wszelkim kaprysom i zachęciom. Zaczęła więc wyrastać masa młodych ludzi miękkich rozpieszczeniem, osłabionych zbytkiem, niezdolnych do wytrzymania późniejszych ostrych warunków życia, ludzi, którzy wymagali, ażeby cały świat był dla nich najczulszym i najpobłażliwszym ojcem, a on był tylko okrutnym ojczymem. Wychowani w puchach, muszą nieraz w koszuli lub nago znosić mrozy i szarugi. Wiele giną lub odbierają sobie życie, z początku rozkoszne, a w końcu okropne. Takich jednostek ze zmniejszoną odpornością moralną będziemy mieli coraz więcej, dopóki rodzice nie zrozumieją, że żołnierzom idącym na wojnę nie daje się safianowych trzewików, tiulowej odzieży i karmelków w tornistrach. Nie jakaś książka, nie artykuł dziennikarski, ale doświadczenia całego społeczeństwa sprowadzą zmianę. Żywiąc tę nadzieję, bądźmy cierpliwi, bo jest to choroba powszechna. Zaledwie przed paru tygodniami jedna z konserwatywnych gazet niemieckich uderzyła na trwogę z powodu takich samych objawów, na jakie my się skarżymy, w sferze, w której nie może być mowy o upadku wiary. Nietylko u nas, ale prawie wszędzie dziecko stało się bożkiem i uległo losowi bożków, a odzyska swoją lepszą dolę, gdy je znowu sprowadzimy na poziom człowieka.

*Posel Prawdy.*

Odwrotna strona medalu. — Niefortunny wynik walki o rynek. — Zwiększenie tarczy bezkarności. — Dwidziestopięciolate bezcenzuralności prasy ruskiej. — Najnowsze plony działalności banku włościańskiego w Cesarstwie.

Nowa zwyczajka taryfy celnej nie wszędzie jednakowo została przyjęta. Jedni podnieśli ją do apoteozy „wielkiej karty wolności“, rozumiejąc pod nią wyjarzmienie się z pod przewagi zachodniej Europy finansów i przemysłu Rosyi. Drudzy, pokrzywdzeni już dostatecznie przez Amerykę, Australię i Indye rolnicy, otrzymując przy wymianie zboża na pieniądze zagraniczne skutkiem pomysłniejszego kursu mniej rubli papierowych — rozdarli na sobie z żalu szaty. Ci ostatni znaleźli swego obrońcę w *Ruskich Wiedomościach*. Zwracają one uwagę na to, że straty, wynikające z polepszonego kursu rubla rolnicy wynagradzali sobie do pewnego stopnia możliwością zaopatrywania się w niezbędne towary (narzędzia i maszyny rolnicze, żelazo) za tańsze ceny. Zwyczajka taryfy celnej kładzie tej uldze kres. Sami tracąc na kursie, płacić jednak muszą drożej za towary. Dawniej, dostając z kruszcowego równoważnika za zboże od zagranicy więcej „papierków“, snadniej mogli przepłacać towary droższe; dziś i mniej uzyskują papierków i więcej muszą ich wydawać na towary forsownie utrzymywane na dawnym poziomie protekcyjnym — drogą nowego podatku spożywczego... „W ten sposób — posiadają *Rus. Wied.* — wątpliwą korzyść nielicznej garstki fabrykantów i kupców niewątpliwie płacąc będzie olbrzymia masa ruskiej ludności rolniczej, i bez tego mogącej wyżyć z trudnością.“ Jak wiadomo, najnowsza zwyczajka protekcji 20% i 40%-ej wywołana została potrzebą dostrojenia cel do poziomu kursu rublowego. Potrzeba ta była tak nagląca, że, pomimo dobiegającej już do końca rewizji ustawy taryfowej, prawo o rzeczonym podwyższeniu cła przeprowadzone zostało niezwykle drogą prawodawczą, bo bez wstępnego przejścia w Radzie państwa lub w Komitecie ministrów. Cóż zagnało do tego — wzmożony dowóz zagranicy? Na świadka powołują *Rus. Wiedomości* statystykę. Okazuje się z niej, że przywóz, zamiast być większym od przeszłorocznego, w pierwszych sześciu miesiącach b. r. spadł względnie o 21 milionów rubli, czyli o 10½% zeszłorocznego dowozu z tego samego okresu. To uszczuplenie rozpościera się na wszystkie towary, szczególnie zaś dotyczy *gotowych wyrobów*, których dostawa spadła o 15%. Tak np. żelaza, najbardziej osłanianego przez taryfę celną, dowieziono na rynki ruskie o 30% mniej w stosunku z 1889 r., wyrobów żelaznych i stalowych — o 20%, przetworów i materiałów chemicznych — o 10%, maszyn i przyrządów — 12%, wyrobów bawełnianych — o 25%, lnianych i konopnych — o 60% itd. Podobnie rzecz się ma i z dowozem węgla kamiennego do portów południowych. Według wiadomości, ogłoszonych w *Wiśniku Finansów* i doprowadzonych do 11 sierpnia, dowóz węgla spadł w trójnasób i zmalał do nieznaczących rozmiarów. W stosunku do ogromu produkcji porzeczki dońskiego 3,750,000 pudów dostarczonych przez zagranicę Odesie 500,000 pudów w Sebastopolowi — są „kroplą w morzu.“

Opieka celna usiłuje stworzyć przyjaźniejsze warunki dla krajowego przemysłu, temu zaś dla dalszego wzrostu nie wystarczają rynki wewnętrzne — potrzebny jest dalszy Wschód. Rynki jednak zewnętrzne zdobywają się inną drogą, niż krajowe, bardziej przedsiębiorczością indywidualną, niż poparciem państwa. „Nasz kupiec i rekozdzielnik powiada *Dień*, powinien przejść wprzód poważną szkołę tresury handlowej, zanim pomyśli o podboju rynków zagranic-

nych. Lecz u siebie w domu przemysł nasz nie znajduje się w takich warunkach, któreby sprzyjały rozwojowi w jego przedstawicielach ducha przedsiębiorczości i sztuki zdobywania rynków. Zdobywane one są dla nich opiekuńczą ręką władz, dla tego też naszemu kupiectwu smakuje dotychczas tylko orędownictwo. Kupiec Aszymon w ciągu piętnastu lat praktyki handlowej w Persyi doszedł do opłakanych wyników. Cała działalność kupca ruskiego przemysłu wyczerpuje się nieustanną walką z towarami angielskimi, walką, niedającą nadziei najsłabszego zwycięstwa. Towar angielski pobija ruski na całym obszarze perskim. Przyczyna niepowodzenia prosta: anglik — ów — posiada niezwykłą zdolność przystosowywania techniki wytwórczo-wymiennej do potrzeb rynku, który zamierzył osiągnąć. Z kilku próbek perkalu ruskiego i angielskiego przywiezionych z Persyi okazuje się, iż angielski szerokości 20 werszków sprzedawany jest po 8—11 kop. arszyn, gdy ruski szerokości 16 werszków „też samej próbki i dobroci“ nie sprzedaje się taniej nad 15 kop. za arszyn. Cały towar ruski, przeznaczony dla rynków perskich, według słów Aszymowa, odznacza się przygnębiającą jednostajnością. „Anglia zasypuje persów nowaliami, a my dostarczamy im zawsze tego samego. Anglicy wytwarzają to, co przypada do smaku rynkom, my zaś chcemy te rynki nagiąć do naszych upodobań.“ Nie dziwimy się wcale tym żałom wytrwałego pioniera rodzimej produkcji na dalekim Wschodzie, ani też gorliwej naganie prasy ruskiej do żwawszego wyścigu młodego kapitalizmu ze starym. Owszem, kto zapożycza takie arcydzieło gospodarki pieniężnej, jak *Clearing House'y* (izby likwidacyjne), tem bardziej powinienby od tych samych anglików, jeśli nie pożyczycy duży kupieckiej, to przynajmniej wzorować swoją na niej. Ta bowiem instytucja w klasycznej ziemi kapitalizmu wyrosła dopiero po zawładnięciu rynków światowych, a zatem po całym szeregu boharerskich czynów kupieckich, które ją poprzedziły...

Wyszło sprawozdanie za rok 1886 z czynności Banku włościańskiego w Cesarstwie. Z cyfr tam podanych wyrasta wniosek, że zakres działania tej instytucji z każdym rokiem staje się wyższy. Wpływa na to może wiele głębszych przyczyn, ale też przede wszystkim przyjęta przez Bank zasada ostrożności. Procent udzielonych pożyczek wielkim spółkom zmalał zadziwiająco. Kiedy zważymy na to, że w spółki te wiażą się najniezamożniejsi mało, a nawet może i bezrolni włościanie, wyniknie stąd, że właśnie najbardziej potrzebująca poparcia w dążnościach ziemionabywczych kategoria ludności wiejskiej najmniejszy ma dostęp do ożywczych źródeł... Natomiast szczególnie uwzględniono zamożniejszych włościan, czego dowodem jest wzrost dopłat z własnych środków pożyczkobiorców: w r. 1888 wynosiły one 21% względnie do szacunkowej sumy nabywanego gruntu, w r. 1889 — 33,69%. Ogólna ilość udzielonych pożyczek przez Bank w roku sprawozdawczym zmniejszyła się o 6%, zaś ich pieniężna suma — aż o 16%. To zjawisko w sprawozdaniu przypisane jest pomysłnemu współzawodnictwu prywatnych banków ziemskich z włościańskim. Istotnie, z chwilą, jak utraciły one pożyczkobiorców w szlachcie, która pozyskała od rządu własną instytucję kredytową, operacje swoje skierowały w stronę włościanstwa. Operacje te podobno prywatne banki zdołały na nowym gruncie znacznie rozszerzyć. Doszły do tego poprostu korzystając z wad Banku włościańskiego — *tańszym kredytem*. Powodzenie ich zapewnione jest na tak długo, aż żądane przez prasę zniżenie procentów, dopłat itp. przez Bank włościański nie przestanie być kwestią otwartą...

*Z. Atanazy.*



# O PRAWDĘ.

Łódź, 22 września.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 37 *Prawy* spotkałem się z uwagami, czerpanymi z *Gazety radomskiej* pobra niejakiego „A. G.” a odnoszącymi się do stosunków wewnętrznych fabryki J. K. Poznańskiego w Łodzi.

Sprawa ta dostatecznie wyjaśniona była w nr. 17 *Prawy* za r. b. Lecząc p. A. G. widocznie poważnych pism nie czytuje, nie wie dziwnego, że zjawia się z przebrzmiałymi sprawami, jak przysłowiowy Filip z Konopi. Wszystkie zarzuty, odnoszące się do tej fabryki, od początku aż do końca są kłamliwe. Zauważyć tu natomiast muszę, że tym robotnikom (około 600), którzy pracowali w spalonej części przędzalni, fabryka dopłaca do ich minimalnego zarobku. Pracę ich użytkować można było tylko w stosunku 60% do normalnego czasu roboczego. Że zaś zarobek ten nie wystarczałby na zaspokojenie ich potrzeb, a zarząd fabryki nie chciał zmniejszać liczby robotników, ani stawiać ich w gorszych warunkach, postanowił dopłacić im 40% dla zrównania ich zarobków z resztą robotników, o czym można się przekonać w samym zarządzie fabryki.

Nie po raz pierwszy wypada nam notować niesumienność panów korespondentów, którzy nie tylko nie trudzą się badać sprawy na miejscu, lecz nawet nie baczą na to, co już inne pisma w tym względzie podały. A przecież nie raz chodzi tu o ludzi społeczeństwu bardzo zasłużonych.

Raczej więc Sz. P. itd.

S. K.

## KRONIKA.

**Szkoły.** Władza naukowa wydała polecenie, aby przy wydawaniu urlopów na wyjazd uczniom lub studentom natychmiast zawiadamiano o tem gubernatorów (a w Warszawie oberpolimajstra) tych miejscowości, dokąd wydano urlopy. Ma to być czynione w „celu rozciągania należytego nadzoru i opieki” nad młodzieżą.

— Przekształcona szkoła rzemiosł w Warszawie pod dyrekcją p. Kühna składa się z oddziału przygotowawczego (jedna klasa) i trzyklasowej szkoły nowego typu. Warsztaty: krawiecki, rymarski, szewski, wyroby z drewna i metalów.

— Zatwierdzono zapis Erazma Dylewskiego w sumie 74,000 rs. na stypendyum dla studentów uniwersytetu warszawskiego.

— Z dnia 1 stycznia otwartą będzie w Częstochowie praktyczna szkoła ogrodnictwa.

— W Muzeum na Koszykach odbył się egzamin z pszelnictwa, jedwabnictwa i ogrodnictwa.

— Powstał projekt założenia w Petersburgu wyższej szkoły farmaceutycznej dla kobiet z kursem dwuletnim (teoretycznym i praktycznym). Od słuchaczek nie będą wymagane świadectwa z trzyletniej praktyki w aptekach. Egzaminy ostateczne w Akademii medyczno-chirurgicznej lub uniwersytetach.

— Minister oświaty zgodził się, żeby w uniwersytecie krakowskim z wykładów rolnictwa korzystali kandydaci stanu nauczycielskiego i nauczyciele ludowi.

— Czwarte gimnazjum męskie otwarto we Lwowie.

— Kursy akuszerskie dla t. zw. „babek” przy klinice położniczej w szpitalu Dzieciątka Jezus wkrótce się rozpoczyna.

— Departament przemysłu i handlu zamierza w kilku większych miastach pootwierać szkoły rysunku technicznego.

— Według nowych przepisów o przyznaniu stypendyów orzekać mają postępy w naukach i dobre sprawowanie się studenta nie zaś egzaminy konkursowe. Korzystający ze stypendyum obowiązani są następnie odsłużyć 1½ roku za każdy rok stypendyowy.

— Dyrekcja szkoły rolniczej w Dublanach odmówiła przyjęcia niektórym studentom z zagranicy bez podania powodów.

— Ucenica warszawskiej szkoły malarstwa dla kobiet, p. Szworynicka, otworzyła także szkołę w Kijowie.

**Sprawy społeczne.** Robione są starania o otwarcie w Warszawie czytelnia dla dzieci.

— Wskutek przedstawienia p. oberpolimajstra warszawskiego fundusz gratyfikacyjny dla strażaków odznaczających się odwagą i energią w sumie rs. 1,000, podniesiony będzie do 3,000. Jednocześnie w koszarach strażackich wprowadzono rozmaite udogodnienia dla szeregowców. Poruszono także sprawę uruchomienia kapitału, ofiarowanego w roku jubileuszowym straży przez obywateli warszawskich.

— Urzędowe otwarcie przytułku dla rekonwalescentów fundacyi małżonków Levy przy ul. Dzielnej nastąpi w połowie bieżącego miesiąca. Gmach urzędowy jest na 60 pensjonarzy (36 mężczyzn, 24 kobiety) bez różnicy wyznań (30 chrześcijan, 30 żydów). Rekonwalescenci przyjmowani do zakładu pozostawają w nim będą do zupełnego powrotu sił, o czym orzekać ma lekarz i oprócz całkowitego utrzymania dostaną miejscową bieliznę.

— Inspekcja fabryczna opracowuje przepisy, mające obowiązywać warsztatów rzemieślniczych pod względem urządzeń pomocy sanitarnej. Każdy majster będzie obowiązany posiadać apteczkę, składającą się ze środków powstrzymujących upływ krwi, lub przynoszących ulgę doraźną w razie poparzenia. Właściciele warsztatów mają zawrzeć umowę z felczerami najbliższymi mieszkającymi dla udzielania natychmiastowej pomocy w razie wypadku.

— Na Szlaku panuje wielki brak robotników, kopalnie w Michałowicach nie mogą dostać 200 ludzi.

— Germanizatorowie na Szlaku, nie mogąc ludu przyzwyczaić do śpiewania po niemiecku w kościołach, zupełnie odstręczają od śpiewu.

**Przemysł i handel.** Departament górniczy otrzymał zawiadomienie o odkryciu na Uralu dotychczas niespotykanych tam rud platynowych.

— Właściciele cukrowni w Królestwie Polskim zamierzają wystąpić z podaniem do zarządzającego tutejszym kantorem Banku państwa o podniesienie obecnej normy zaliczenia na cukier, składany w magazynach bankowych, do wysokości ⅔ wartości towaru. Dotychczasowa norma wynosi 50% wartości.

— Ministerium finansów opracowało projekt, dotyczący zmian, w istniejących obecnie przepisach o otwieraniu przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Dla różnego rodzaju przedsiębiorstw przygotowane zostały ustawy normalne, jako wzory przy organizowaniu spółek, towarzystw itd. Oddzielny komitet przy ministerium czuwać będzie nad tem, żeby każda poszczególne ustawa nie odchyłała się za daleko od normalnej. Nowe przepisy nie dotyczą przedsiębiorstw, zawiązywanych przez cudzoziemców, gdyż, jak wiadomo, ci muszą za każdym razem uzyskiwać osobne pozwolenie.

**Sprawy kolejowe.** Na najbliższym zjeździe kolejowym rozpatrywaną będzie sprawa obowiązkowego wprowadzenia oświetlenia elektrycznego na wszystkich kolejach w państwie.

— Przy przyjmowaniu do wysyłki owoców na kolejach tutejszych pobierana będzie z góry całkowita opłata za przewóz.

— W zarządzie kolei Wiedeńskiej poruszono projekt powiększenia na linii liczby domków dla służby drogowej, mieszkającej obecnie prywatnie i pobierającej wynagrodzenie na mieszkanie.

— Kolej Nadwiślańska jeszcze w r. b. ma wprowadzić wydawanie zaliczek na zboże, wysyłane ze stacji tej drogi; nadto zarząd zamierza urządzić specjalny kantor sprzedaży w Gdańsku.

— Zarząd kolei moskiewsko-brzeskiej rozstał już zarządom zainteresowanych kolei projekt nowej umowy o bezpośredniej komunikacji towarowej w związku warszawsko-orłowsko-carycyńskim. Do związku tego należeć będą koleje: wiedeńska z odnogą aleksandrowską, terespolską, grzazie-carycyńską, dąbrowską, kozłowską - woroneżko-rostowską, moskiewsko-brzeską, orłowską, witebską, orłowsko-grazską, poleskie, nadwiślańska i łódzka.

— Podczas tegorocznych rewizyj na kolajach żelaznych ma być zwrócona szczególna uwaga na trwałość podkładów, stan mostów, a szczególnie na części drewniane toru.

— Komisja geologiczna w Petersburgu zwróciła się do ministerium komunikacji z prośbą, aby na przyszłość do wszystkich studyów przy budowie nowych kolei powoływani byli geolodzy.

— Now. Wr. pisze: „Z rozporządzenia ministra komunikacji wysłano do Królestwa Polskiego i gub. nadbałtyckich specjalnych urzędników dla sprawdzenia, o ile oficyaliści tamtejszych kolei posiadają język ruski.

Nieczyniący zadosć pewnym w tej mierze wymaganiom będą natychmiast zastąpieni przez urzędników, znających język ruski.”

**Parcelacja.** W gub. kaliskiej, w okolicach Turku sprzedany ma być folwark Grąbków. Nabywcą jest stowarzyszenie włościan, z 39 członków złożone. Folwark obejmuje 306 morgów. Cena morgi wynosi 60 rs. Kupno będzie dokonane przy pomocy Banku włościańskiego, który udzieli pożyczki do wysokości ⅙ szacunku, z warunkiem umorzenia w ciągu 34 lat ratami rocznymi.

**Wystawy.** Jeden z mieszkańców Warszawy podniósł projekt urządzenia jednocześnie z wystawą drukarską wystawy dzienników i pism ilustrowanych.

— W Edyburgu otwarto wystawę historii muzyki.

— W Moguncji otwarto wystawę rolniczą.

— W końcu r. b. odbędzie się w Petersburgu wystawa etnograficzna i nowych odkryć we wszystkich gałęziach wiedzy.

**Zjazdy.** W r. p. odbędą się zjazdy rolnicze w różnych okolicach państwa:

— W Antwerpii odbędzie się 9 października kongres międzynarodowy opieki nad zaniedbanymi dziełami i przestępcami małoletnimi.

— W Stanisławowie odbył się zjazd wszystkich galicyjskich kół rolniczych.

— W Opawie odbył się zjazd lekarzy galicyjskich.

— W Liverpoolu odbyła się konferencja nad reformą prawa narodów.

**Wiadomości administracyjne.** Na całej przestrzeni zachodniej granicy lądowej ma być powiększona straż pograniczna. Największy dodatek liczebny przypada na gub. wołyńską, lubelską i radomską.

**Wiadomości literackie.** W Opolu na Szlaku żaden drukarz nie chciał się podjąć tłoczenia nowego pisma p. t. *Gazeta opolska*, chcąc przeszkodzić jej istnieniu. Druk odbywa się w Bytomiu.

— Na Helgolandzie powstaje pierwsze pismo.

**Zmarli.** Lorenz Stein, znany ekonomista, prof. uniwersytetu wiedeńskiego.

— Jakób Weber w Brodach, redaktor jedynej w Austrii pisma w żargonie żydowskim.

— Kaffsack, rzeźbiarz niemiecki.

— Alexandri, poeta rumuński.

— Aleksander Chatrian, w Paryżu, powieściopisarz francuski.

— Alfons Karr, znakomity humorysta i powieściopisarz.

**Bibliografia.** Józefowa Nusbaum i H. Silberstein. *Sily przyrody*, popularny wykład fizyki, według A. Gulllemina, Warszawa, Olawski, zeszyty 12 do 20.

— W. Meyer, *Zadania i wyniki badań stereochemicznych*, tom. B. Znatowicz, str. 58, Warszawa.

— M. Rodziewicz, *Szary proch*, powieść, str. 243, Warszawa, Gebethner i Wolff.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**K.** Zapytaliśmy naszego korespondenta i autora artykułu, otrzymawszy odpowiedź, podamy tytuł.

**Panu U. R. w Kijowie.** Adresu p. Pokutyńskiego, wynalazcy wodomiaru, nie znamy.

**L. N.** Odpowiedzieć Panu nie możemy. Gdybyśmy mogli, byłbyśmy to uczynili we właściwym miejscu.

**Pani Maryi Ch. w B.** Sprawy tej poruszyć nie możemy, tłumaczenia zamieszczamy tylko wyjątkowo, a dla nich wystarczy nam współpracownictwo stałe.

**Panu H. G. w Rydze.** Dziękujemy za sprostowanie które wszakże jest słusznym tylko co do mylnego przez opuszczenie paru wyrazów przyznania Gregorowiczowi pseudonimu Anczyca (K. Góralczyka), jego współtowarzysza w pracy. Natomiast redagował on „Wolne żarty” a o „Przyjacielu dzieci” jest wzmianka w artykule.

**Uwaga.** Redakcja rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

## Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Włodzimierska Nr. 14, m. 12, — od godz. 3 do 7 wieczorem.



## Apteka WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

45 Krakowskie-Przedmieście, w Warszawie.

posiada na składzie **zuanej czystości**

### ODCZYNNIKI CHEMICZNE

słynnej berlińskiej fabryki C. A. F. KAHLBAUMA

i poleca się pracownikom chemiczno-rozbiorowym, cukrowniom i innym zakładom przemysłowym.

## „BONITA“

!! Nowość !!

Rs. 7,

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszelkie dotychczas znane.

Skład Główny  
Mazowiecka Nr. 4.  
Grützner & Co.

### Sprzedaż

Chustek wełnianych, Płótna, Barchanów kolorowych, Perkali, Haftów.

Br. Jabłkowski, Hoża Nr. 14.

Magazyn Ubiorów Dzielnych  
S. PRZEZDZIECKIEGO  
w Warszawie, ul. Hr. Kotzebue.

## „Na Raty“

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincye

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymska, 8.

Z powodu istniejących firm podobnych uprasza się o zwrócenie uwagi na

dokładny adres i Nr. 8.

Nagrody z Wystaw za skuteczność:  
Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!! TYSIĄCE ŚWIADECTW !!

PEWNY ŚRODEK

## „EXSICCATOR“

OSUSZA WILGOĆ,  
ZABEZPIECZA DRZE  
WOOD GNIŁĄ, GRZYB  
KAILP — BROSZUR  
KA ILLUSTROWANA  
BEZPŁATNIE.  
POSZUKUJE  
AGENTÓW.  
Wyn. Inż. G. Ritter.  
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się fałszyfikatów.

## Do AMERYKI.

### BILETY JAZDY



Holendersko - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

w Kantorze Ekspedycyjnym  
MAURYCEGO LUXEMBURGA,  
Jeneralnego Agenta Towarzystwa  
w Warszawie, Erywańska 6.

Wszelkie objaśnienia szybko i bezpłatnie.



Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.



## J. BLOCK

Reprezentanci na Królestwo Polskie

## Krzysztof Brun i Syn

Senatorska 27.

WELOCYPEDY „SWIFT“ od rs. 150, Angielskiej Fabryki Coventry Machinists Co., oraz innych fabryk od rs. 120.

WAGI AMERYKAŃSKIE systemu „Fairbanks“, dokładne, praktyczne, tanie. Cenniki na żądanie franco i gratis.

## Wina Stołowe

od kop 35 za butelkę.

SZAMPANSKIE

CH. FARRE | GUBONINA

z Reims

z Krymu

poleca reprezentant

Leon Kirsztot-Prawnicki,

Erywańska Nr. 5, w Warszawie.

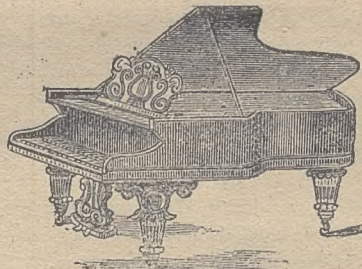
## GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż

na raty.



Wynajem

instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

## BIURO BANKOWE

Gazety Losowań

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 51, I-e piętro.

## Wydawnictwa „Prawdy.“

J. Brandes. Główne prądy literatury XIX w., tomów cztery, tłum. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. Logika, tłum. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. Społeczeństwa zwierzęce, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socjologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci Prawdy nabywać mogą za połowę ceny. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. Zmysłowość i moralność roślin (w opowieści) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji, przekład A. Bakowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. Męczennicy myśli (w opowieści) — rs. 1.

W. Ochoński. Dramaty (Antea, Na targu, Helvia, Podłanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— O życie, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug. Damian Capenko — k. 50.

— Klemens Boruta, powieść — k. 40.

— Niewinni, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. Charakter w zdrowiu i w chorobie — rs. 1.

N. Hirsztband. Byron w urywkach — rs. 1 kop. 20 z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. Poradnik lekarski wraz z apteką domową (w opowieści), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. Historia XIX w. od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. Antropologia z ilustracjami, w przekładzie A. Bakowskiej — rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych.

## Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socjologii — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazy, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi, str. 93 — k. 60.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskim, studium etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. — rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej: Warszawa, Marszałkowska, nr. 95.